

EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 32

10 gr.

Wtorek 19 kwietnia 1938 r.

Hitler i Negus w Genewie!

Rezultat podpisania umowy włosko-angielskiej. - Anglia uzna podbój Abisynii? - Dramatyczne zgromadzenie Ligi Narodów. - Kto zaatakuje Negusa? - Sprytna polityka Wielkiej Brytanii

RZYM. W Wielką Sobotę o godzinie 18 nastąpiło podpisanie angielsko-włoskiej umowy i wkrótce po tym podana została do publicznej wiadomości.

PARYŻ. Podpisanie układu włosko-brytyjskiego w Rzymie miało przebieg bardzo uroczysty. Prócz hr. Ciano i lorda Perth a układ podpisał również przedstawiciel Egiptu Mustafa El-Sadok.

Przed pałacem gdzie odbywał się akt podpisania układu, zebrał się olbrzymi tłum, który wznosił okrzyki na cześć lorda Perth a i hr. Ciano. Następnie tłum ze śpiewem udał się przed Pałac Wenecki, siedzibę Mussoliniego, który kilkakrotnie ukazywał się na balkonie.

PARYŻ. Prasa francuska wskazuje na doniosłość podpisania układu włosko-brytyjskiego, stanowiącego punkt zwrotny w stosunkach międzynarodowych na Morzu Śródziemnym. Układ oznacza bezwzględne odwołanie się w sytuacji politycznej Europy.

„Oeuvre” i „Petit Journal” wyrażają życzenie, aby rząd Daladier przyłączył się do aktu włosko-brytyjskiego.

Pisma francuskie komentując układ, zwracają szczególną uwagę na postanowienie, według którego Włochy zobowiązały się do wycofania ochotników z Hiszpanii, w terminie wskazanym przez komitet interwencji w Londynie.

Gdyby wojna w Hiszpanii zakończyła się przed tym terminem Włochy natychmiast wycofują wszystkich swoich ochotników oraz cały sprzęt wojenny.

Z innych warunków prasa francuska podkreśla zobowiązanie Włoch do natychmiastowego wycofania niektórych oddziałów z Libii, a mianowicie po 1.000 żołnierzy tygodniowo.

Anglia ze swej strony zobowiązuje się do obrony interesów Włoch na terenie Ligi Narodów.

RZYM. Fragment układu angielsko-włoskiego odnośnie do Palestyny streszcza się w następującym: Italia oświadcza, że aprobuje politykę angielską w Palestynie, jakkolwiek by była i to nawet przed poznaniem wniosków komisji, które się tam udały, by zbadać na miejscu projekt podziału, zaprojektowanego przez Komisję Podz.

Italia zobowiązuje się także nie szkodzić administracji angielskiej w Palestynie.

Natomiast prawa Włoch w Ziemi Świętej, będące przywilejem korony włoskiej będą uznane i zagwarantowane.

GENEWA. Panuje tu wielkie zaniepokojenie, jak Chamberlain przeprowadzi uznanie Etopii jako terytorium włoskie, mianowicie jak sobie poradzi z tą sprawą w Radzie Ligi Narodów lub na Zgromadzeniu Ogólnym.

Niektórzy zapytują, czy Chamberlain, mocno atakowany przez opozycję angielską, nie żyje sobie wywinąć się z tej sprawy i zważyć odpowiedzialności na Ligę, czyli na narody, które są w niej zespolone.

Data 9 maja upatrzona na sesję Rady Ligi zbiega się z datą przybycia Hitlera do Genewy. Sądzi się za tym, że wrażenie, jakie wywrze na kierownicze koła włoskie układ angielsko-włoski tudzież obietnica uznania Abisynii osłabi ofertę „Fuehrera”.

Z drugiej strony Anglia po rezultatach wizyty Hitlera będzie mogła sądzić, o dobrej woli Mussoliniego.

Przebieg sprawy abisyńskiej przedstawiają sobie w Genewie jak następuje. Premier brytyjski prosi Radę o zebranie się celem zbadania skutków wynikłych z faktu, że nie wszystkie kraje zajęły jednakowe stanowisko wobec sprawy etiopskiej.

W kołach Ligi przypominają, że sprawa ta została usunięta z obrad Ligi w 1936 r. ponieważ

poczynąła krępować członków. Rozjrzęta mianowicie stosunki pomiędzy Italią a Anglią i innymi krajami. O ile ta sprawa zostanie zamieszczona na porządku dziennym. Rada musi zaprosić także Abisynię. Przyjeździe wtedy Negus, przyczym może na być pewnym, że nie będzie jednomyślności.

Nadto trzeba się liczyć z interesantami połączonymi z niewątpliwym przybyciem Negusa.

Jeżeli zaś nawet Rada poweźmie jakąś decyzję, to wymagać

ona będzie ratyfikacji Zgromadzenia.

Na Zgromadzeniu znowu potrzebna będzie jednomyślność, a wszak wiadomo, że przeciw uznaniu wypowie się szereg krajów: Rosja, Hiszpania, Chiny, Meksyk etc.

Nie jest tedy wykluczone, że Chamberlain pragnie zważyć odpowiedzialność na Genewę, względnie na możliwą opozycję w jego własnym kraju.

Paryż także ma kłopot z odpowiedzialnością na notę angielską.

LONDYN. Premier Cham-

berlain po otrzymaniu wiadomości o podpisaniu układu włosko-angielskiego w Rzymie wystosował telegram do Mussoliniego, w którym daje wyraz swej radości z powodu podpisania układu.

Chamberlain wyraża nadzieję, że gdy układ ten zostanie zrealizowany, wówczas pociągnie za sobą dalsze zbliżenie i zacieśnienie węzłów przyjaźni między Włochami i Anglią, tak iż wszelkie sprawy załatwiane będą z pożytkiem dla obu krajów.

Znany kupiec przemytnikiem Wczoraj został osadzony w więzieniu

BIAŁOGRÓD. Wczoraj rano dokonano w Białogrodzie sensacyjnego aresztowania. Aresztowanym jest znany kupiec i bankier Luba Sabaczewicz, będący jedną z najwybitniejszych osobistości w finansjerze stolicy.

Aresztowanie spowodowane zostało wykryciem podejrzanych dokumentów, które znaleziono w bagażach Sabaczewicza w czasie rewizji celnej w chwili powrotu jego z podróży zagranicznej.

Według pogłosek, chodzi tu o kontrabandę dewizową oraz o malwersacje przy dostawach materiału wojennego.

Oczekiwane jest ogłoszenie w tej sprawie komunikatu urzędowego.

Urodziny kanclerza Hitlera przejdą pod znakiem wielkich uroczystości

Wiedeń. Prasa donosi, że w związku z dniem urodzin kanclerza Hitlera, przypadającym na 20 b. m., projektowany jest szereg uroczystości.

W miastach, miasteczkach i wsiach zostaną posadzone 19 b. m. jako w przeddzień urodzin

pamiętkowe dęby, wydane zaś dla uczczenia urodzin kanclerza znaczki pocztowe będą specjalnie ostemplowane w Wiedniu, Linzu, Grazu i Braunau. Ponadto zjeżdżają do Braunau liczne samochody filmowe celem zrobienia zdjęć domu w którym urodził się kanclerz Hitler i całego miasteczka.

W uroczystościach w Berlinie z okazji urodzin kanclerza Hitlera weźmie udział, jako reprezentacja austriackiej piechoty batalion 14 pułku piechoty z Linzu i kompania karabinów maszynowych ze Steyer.

Okres „ciszy i skupienia” zarządził nowy premier francuski Daladier

PARYŻ. Rząd premiera Daladier staje się rządem, który pragnie działać, a nie mówić. Premier bowiem zwrócił się do ministrów z prośbą, by w okresie opracowywania przez gabinet dekretów ustawodawczych, powstrzymali się od wygłaszania wszelkich przemówień.

Ten okres „ciszy i skupienia” rozciągnąć się ma mniej więcej na siedem tygodni wakacyj parlamentarnych do 13 maja.

Rząd chce wykorzystać ten

czas dla załatwienia najpilniejszych zagadnień z dziedziny polityki gospodarczej, finansowej i zagranicznej.

Skonfiskowanie statku wiozącego olbrzymi ładunek wojenny

PARYŻ. Z Hiszpanii donoszą, że przez okręty gen. Franco został zatrzymany statek „Virginia”, który przybył z Panamy z ładunkiem 500 tonn materiału wojennego, przeznaczonego dla armii rządowej.

Materiał ten szedł pod fałszywym frachtem, jako maszyny rolnicze.

Statek został skonfiskowany.

Nowe ofiary terroru

JEROZOLIMA. Dwie bomby rzucono w pobliżu kawiarni w dzielnicy arabskiej. Jedna bomba wybuchła, przy czym zabity został 1 Arab, ciężko rannych — 5, lekko — 1. Przechodzący w pobliżu Żyd 56-letni Salomon Eliada uległ lekkiemu zranieniu.

Żydów 62-letni Dawid Baas i 58-letni Eliezer Doar zostało lekko rannych.

Tajemnicze zamówienia w St. Zjednoczonych

W dzielnicy jerozolimskiej Measzearim rzucono z przejeżdżającej taksówki bombę. 2 ch

NOWY JORK. Jak donosi Associated Press, Francja zamówiła w ostatnich tygodniach w tajemnicy 300 samolotów wojсковых Stanach Zjednocz.

Zastrzelili burmistrza i jego żonę

Straszliwa zemsta terrorystów arabskich

JEROZOLIMA. W wiosce Muzeida w pobliżu Nazaret terrorysty arabscy wtargnęli do domu arabskiego burmistrza, któ-

rego oskarżano o zdradę sprawy narodowej.

Napastnicy zastrzelili burmistrza i jego żonę.

Przestępcy w roli żołnierzy

Nowy rodzaj wojska w Hiszpanii

PARYŻ. Według doniesień z Barcelony, rząd tamtejszy przystąpił do tworzenia specjalnych oddziałów, złożonych z przestępców zwolnionych z więzień.

Oddziały te, nazwane oddziałami ochotniczymi, noszą następujące nazwy: „Brygada przyja-

ciół Meksyku”, „oddział szturmowy grupy stachanowców”, „brygada przyjaciół Rosji”, „brygada im. Passionarii” i „brygada im. Thaelmanna”.

Koszary w Barcelonie zostały również przemianowane na „koszary Lenina”, „koszary Karola Marxa” i „koszary Bucharina”.

Znamienne oświadczenie Sowietów

MOSKWA. Rząd sowiecki ma zwrócić się do rządu francuskiego z wnioskiem o zaniechanie stanowiska swego w przedmiocie nieinterweniowania w stosunkach hiszpańskich, żądając, aby Francja natychmiast udzieliła pomocy wojskom rządowym w Hiszpanii.

Kalendarz dnia

WTOREK

19

KWIECIEŃ

Leona IX, Tymona, Jerzego. Słowiański: Władymira. Słońca wsch. 4.32, zach. 18.40. Księżyca wsch. 23.34, zach. 7.4.

KRONIKA HISTORYCZNA:
1528 Koronacja królowej Bony w Krakowie.
1773 Protest Tadeusza Rejtana na Sejmie warszawskim przeciw rozbiorowi Polski.
1809 Bitwa pod Raszynem i śmierć pułkownika Cypriana Godebskiego.
1919 Pierwsze wyzwolenie Wilna.
PRZYSŁOWIA LUDOWE:
Choć i w kwietniu słonko grzeje, Nieraz pole śnieg zawieje.
CIEKAWY WIADOMOŚCI:
W Japonii łapią także ryby za pomocą ptaków, które puszczają pod wodę.
RADY PRAKTYCZNE:
Odór z butelek i naczyń glinianych usunąć się przez nasypanie węgla drzewnego.

„Ten odżywczy
BIOCEL
DOKONAŁ CUDU NA
MEJ TWARZY”
opowiada pewna
pielegniarka



Działanie jego było prosto cudowne. Po kilku dniach stwierdziłam, że mniejsze zmarszczki zaczynają zniknąć. Po paru tygodniach zaś wyglądałam o 10 lat młodziej. BioCel — jak poinformował mnie jeden z lekarzy — jest wynalazkiem wybitnego Profesora Uniwersytetu Wiedeńskiego i wchodzi obecnie w skład Kremu Tokalon, koloru różowego, spreparowanego według oryginalnego francuskiego przepisu znakomitego paryskiego Kremu Tokalon. Stosuj go co wieczór, Krem zaś Tokalon koloru białego z rana. Nada to szybko zwiędłej, ciemnej cerze blask młodości i nową żywość; uczyni skórę jasną i świeżą oraz usunie zmarszczki i wszelkie wady.

Potworne zbrodnie rzeźbiarza

Wprzód zabijał swe ofiary, a następnie zwłoki pokrywał gliną i nakładał na nie warstwami gips!

Władze angielskie nie lubią, aby opinia publiczna żywo interesowała się wielkimi aferami kryminalnymi i dlatego ujawniają je dopiero po latach. Podobnie przedstawia się sprawa tancerki Gerdy Malloy.

Przed 10 laty wielką sensację wzbudziły w Londynie występowały w duńskiej tancerki Gerdy Hack, która była wyjątkowo piękna. Po roku porzuciła ona deski sceniczne i została żoną znanego malarza, Collinsa Malloy.

W trzy lata po ślubie przysięgi zrozpaczony malarz do Scotland Yard i zawiadomił, że jego żona znikła. Malarz przypuszczał, że została ona porwana, ponieważ z jej garderoby brakowało tylko jedwabny szlafrok. Gdy po kilku godzinach agenci udali się do willi Malloya, stwierdzili, że również i malarz znikł.

Prowadzenie dochodzeń w tej zagadkowej sprawie powierzył Scotland Yard zdolnemu detektywowi Smallowi. Small udał się do willi, która była położona w dzielnicy Kensington, zamieszkałej przez artystów i leżała nieco na uboczu. Z jednej strony przylegał do niej przestronny ogród, a z drugiej willa rzeźbiarza Hardingstona. Wejścia do willi strzegły dwa duże dogi. Poszukiwania w willi nie dały żadnego wyniku. Dopiero gdy Small zbadał dywan przy pomocy lupy, zauważył na nim białawy pył, który zebrał szczyrką i wsunął do pudełka od zapalek.

Pył ten nasunął Smallowi po dejrzeniu, że w willi przebywał Hardingston. Udał się więc wraz ze swymi pomocnikami do niego pod pozorem, że chce obejrzyć jego obrazy.

Hardingston był pięknym mężczyzną około czterdziestki. Uprzejmie się uśmiechnął, gdy Small przestąpił próg jego pracowni. W przestronnym jasnym pokoju stało mnóstwo portretów i posągów. Wykazywały one, że Hardingston posiada wiele talentu i że musi być bogatym, ponieważ nie sprzedawał swych dzieł. Na małej estradzie stał niewykończony posąg kłęczącej kobiety. Small cofnął się nieco i potrącił skrzynkę z narzędziami. Podczas gdy Har-

dingston i pomocnicy detektywa podnosili skrzynkę, Small zbliżył się do posągu i zebrał kilka ciemnych przedmiotów leżących na podłodze i wsunął je do kieszeni.

— Na co zwrócił pan uwagę? — zapytał Small jednego ze swych współpracowników, gdy agenci opuścili willę rzeźbiarza.

— Hm... uderza tam w nos drza silny zapach formolu.

— Zupełnie słusznie — oświadczył Small — to wyjaśnia dlaczego obok posągu leży tyle zdechłych much! Ale skąd w pracowni bierze się tyle much? Small wręczył zebrane w pracowni muchy laboratorium przy Scotland Yard, a następnie sporządził listę sklepów w dzielnicy Kenigstone, które sprzedawały chemiczne produkty i zaopatrzył się w adresy ludzi zajmujących się wypychaniem zwierząt. Następnego dnia przedłożył następujący raport swym zwierzchnikom: „Hardingston kupił przed trzema tygodniami 40 litrów formolu, i 100 kilo gliny. Poza tym nabył 12 zdechłych kotów. Proszę o wydanie rozkazu arestowania rzeźbiarza”.

Gdy po kilku godzinach detektywi przybyli do willi rzeźbiarza, Hardingston poprosił ich, aby zechcieli poczekać na niego kilka chwil, ponieważ ma coś pilnego do załatwienia. Small prosił go wówczas, aby przed tym odpowiedział co się stało z Gerdą Malloy. I z nim rzeźbiarz zdołał coś odpowiedzieć Small ujął młotek, zbli-

żył się do stojącego na estradzie posągu i uderzył silnie w glinę. Kawał gliny odpadł i wyłoniło się nagie ramie kobiece.

— Jeszcze mnie nie macie! — dał się słyszeć głos Hardingstona i padło kilka strzałów. Jedna z kul świsnęła nad uchem Smalla, a zaraz po tym rozległ się głuchy trzask padającego na podłogę ciała. To rzeźbiarz strzelił sobie w głowę, pozabawiając się życia.

Small nie zwrócił uwagi na to, odłamał do reszty glinę i po kilku chwilach na podłogę zwałiło się ciało Gerdy Malloy. Detektyw przypuszczając, że gdzieś w pobliżu powinny się również znajdować zwłoki jej męża, wszczął poszukiwania. I rzeczywiście w piwnicy natknął się na zwłoki Malloya. Był on zaduszony. Zwłoki znajdowały się w kłęczącej pozycji na bloku kamiennym. W piwnicy znajdowało się również wiele zdechłych kotów, pokrytych już warstwą gliny. Służyły one rzeźbiarzowi do pierwszych prób. Wstrzykiwał im do żył formol, aby się nie rozkładały, a następnie pokrywał zwłoki zwierząt gliną, nakładał na nie warstwami gips zmieszany z betonem. Gdy próby te udały

się, przystąpił do robienia ludzkich posągów.

Przestępstwo jego nigdyby nie wyszło na jaw, gdyby detektyw Small nie natknął się w jego pracowni na muchy, które przyciągał zapach trupów.

Wesoły Kącik

Wizyty

Pierwsza wizyta: Zycze państwu Wesołych Świąt. Zdrowia szczęścia pomyślności... Wiśniówki? Kieliszek nie zawadzi. Zytównika świetna... Chętnie jeszcze kieliszek. Koniaczku? Można... Dziękuję. Moje uszanowanie... Tyłu mam przyjaciół! Każdego trzeba odwiedzić.

Druga wizyta: Całuję rączki. Wszystkiego najlepszego... Zuby brówki? Nie potrafię odmówić. Można dla odmiany czystej... To już dziesiąty kieliszek... Trudno. Człowiek nie gamajda, raz do roku taka frajda.

Trzecia wizyta: Daj pysia pa nie Stanisławie... Indyka chętnie... Trzeba jeść... Dziś pastuchy i hrabinie, jednakowo żrą jak świnię... Czystej wódki, tylko czystej... Chleba?... Chleba szkoda... Jeżeli chleba dać świniom, to wyjdzie z niego szynka... A szynka pięć złotych kilo kosztuje... Oblicz pan tylko, co to za świetny interes. Kiedy indziej? Można... Moje uszanowanie...

Wizyta czwarta: Buzi pana Mario, buzi... Zycze żeby córeczki zamąż wyszły, najwyższy czas... Owszem wypiję, ale już czas... Starszej córeczce wsiąs się już puszczać... A jak nie wyjdzie zamąż, broda urosnie... Nieprzyzwicie się zachowuje? No to mogą iść... Ale broda będzie...

Wizyta piąta: Państwo w domu? Doskonale... Nie trzeba mnie prowadzić, sam do pokoju trafię... O, drzwi! Co to? Nie drzwi! Szafa?... To czego mnie panienska do szafy prowadzi? Aha, tędy... A to co?... Ściana? Co do cholery, żeby ścianę na drodze wystawiać... I tu ściana? Kretyn to budował... Wszędzie ściany bez drzwi... ja chcę wyjść!

Szоста wizyta: Pani Zofia?... Zycze wszystkiego... To rozumiem, są drzwi... Kocham panią za drzwi... Kobieta z drzwiami to mój ideał... A nie same ściany... Żeby poszedł?... Nie pójdę!... Dlaczego pan mnie za kół nierz? Co za świni...

Siądła wizyta: Moje uszanowanie... Byłem już raz?... A ja mówię, że nie byłem... Zyczyłem zdrowia... A teraz zycze choroby... Bo się pani upiera, że byłem... Świnia pani jest, a pani maż łobuz!... Co za pchanie?... Odsuń się pan bo dam w mordę... Bydle!

Osma wizyta: Pan Pirzyński jest? Tu nie mieszka? O piętro wyżej? Nie mam siły wyżej chodzić... Panu powinszuję, wypiję i pojedę... Pan jest Piperman?... Daj pan pejsachówki! Niel... To szybę zbije... Trrrrach!

Dziewiąta wizyta: w komuniście: Proszę mnie puścić! Maszcie iść na święcone do przysiaciela... Rozumiecie? Obrazi się! Ip! Ip!... Nie dobrze... Umie...

Napolen Sadek.

Na małej wokandzie...

Na wysokim stanowisku czyli: „Rozmowa o kominiarzu”

(A. E.) Dwie znajome: pani Janowa Korzeń i pani Genowefa Dudkowska — spotkały się w Hali.
— Co nowego, pani Janowo?
— spytała pani Dudkowska, stając przy ścianie wypchany prowiantem koszyk.
— A dziękuję pani, po staremu.
— Podobnież za mąż się pani wybrała to?
— A co to, to i owszem.
— I przy czym też małżonek pani robi?
— On wysokie stanowisko zajmuje.
— Faktycznie? A jakież to?
— Kominiarzem jest.
— A czy on warszawski, pani Janowo?
— Nie. Z Pragi.
— Czy to aby dobrze?
— Moja pani, już trzeci raz z tamtąd bierę i jakoś nie mo-

gę narzekać!
— Ale musi skąpy?
— A tak. Trzy dni się z niem ostatnio targowałam, żeby mie kapelus z frajeramy kupił. No i w końcu przystał.
— A czym go tak pani przekonała?
— Czem się dało. Garkiem, szczotką, walkiem od ciasta... Ale kontenta jestem z niego, bo chłop robotny i w ogóle niczego sobie, koszyk!!
— Niczego sobie koszyk???
Ale pani Janowa nic już na to nie odpowiedziała, bo pędziła jak szalona za jegomościem, który wyrwał jej z ręki koszyk z zakupami.

Jegomościem tym okazał się niejaki Seweryn Rumian, który za czyn swój stanął przed obliczem sądu.
Wyrok: miesiąc aresztu.

Pije mleko i herbatę i znakomicie się prezentuje

Już wiele razy wykazywano, że zbyt wielka ilość pokarmów nie jest wcale pożądana dla organizmu. Przypuszczenia te potwierdza całkowicie żywy przykład, a mianowicie niejaka pani Mabel Ashworth, mieszkająca w Corby w hrabstwie Nort hamshire (Anglia). Kobieta ta odżywia się tylko mlekiem i herbatą i przy tym czuje się znakomicie.

KUPON DO GŁOSOWANIA

W ankiecie pt. „Co bym zrobił, gdy bym został ministrem, posłem, prezydentem miasta lub bankierem” za najlepsze odpowiedzi uważam

Nr. Nr.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn).

Wtorek, dn. 19. IV. 1938 r.

6.15 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze”. 6.20. Gimnastyka. 6.40. Muzyka (płyty). 7.00. Dziennik poranny. 7.15. Muzyka (płyty). 8.00—11.57. Przerwa. 12.05—13.00. Audycja południowa. 13.00—15.30. Przerwa. 15.30. Wiadomości gospodarcze. 15.45. Rzeczy ciekawe. 16.15. Utwory salonowe. 17.15. Koncert. 17.50—18.00. „Głoszce grają” — pogawędka — wygl. Jerzy Dylewski. 18.00—18.10. Transmisje fragmentów meczu tenisowego „Legia — Tenniscluben” Stadion Sztokholm. 18.10. Skrzynka techniczna. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00. „Niesmiertelne książki”. 19.30. Pieśni francuskie. 19.50. Pogadanka aktualna. 20.00. Koncert rozrywkowy. 20.45. Dziennik wieczorny. 20.55. Pogadanka aktualna. 21.00. Koncert symfoniczny. 22.00. Muzyka tańeczna.

WARSZAWA II (Mokotów).

13.00. Koncert rozrywkowy (płyty). 14.00. Parę informacji. 14.10. Koncert solistów. 15.00. Pogadanka aktualna. 15.10. Wiadomości sportowe. 15.15. Orkiestra solonowa. 16.15—18.00. Przerwa. 19.05. Muzyka lekka (płyty). 20.00—22.00. Przerwa. 22.00. „Marwicz jestem” — monolog. 22.15. Piosenki. 22.30. Muzyka taneczna. 23.30. Muzyka lekka (płyty).



CHOROBY PŁUC

Gruźlica płuc jest nieubлагana i co roku, nie robiąc różnicy dla płci, wieku i stanu, kosi miliony ludzi. — Przy zwalczaniu chorób płucnych bronchitów uporczywego, męczącego kaszlu, grypy itp. stosują pp. lekarze **BALSAM TRIKOLAN AGE** który, ułatwiając wydzielanie się płwociny, wzmacnia organizm i samopoczucie chorego oraz powiększa wagę ciała i usuwa kaszel.

NIESAMOWITY DRAMAT NA RINGU

Dzieć — bokser poświęcił swą sławę dla syna boksera

— No, Tomie? — zapytała Dora, obrzucając badawczym spojrzaniem kochanka.

— Ta sama, stara historia — odparł Tom Andrews, ciężko opadając w fotel. — Byłem u wszystkich trzech i wszędzie otrzymałem tę samą odpowiedź. Kluby sportowe pragną raczej zmniejszyć swój personel, niż go powiększyć.

Dora była wszystkim, co mu pozostało. Jego żona umarła przed dwudziestoma laty. Jego syn — Bóg raczy wiedzieć, co się stało z Tedem. Pewien amerykański menager bokserki a-

doptał go, gdy miał rok, ponieważ Tom Andrews, wschodząca gwiazda na firmamencie bokserkim, mistrz świata wszystkich wag, był zbyt zajęty, by móc się opiekować dzieckiem. Było to przed dziewiętnastu laty. A teraz był on wykołojnym człowiekiem. Liczył bowiem 41 lat i był już za stary do jednego zawodu, w którym mógł pracować. Wiele już poświęcił, aby Dorę zatrzymać przy sobie. Nie był już teraz w niej wprawdzie tak szalenie zakochany, jak dawniej, ale była ona dla niego jedynym łącznikiem ze starymi beztrojskimi czasami. Gdy ona go porzuci, pozostanie zupełnie sam i na pewno stoczy się na dno, a tego bał się najbardziej.

— Nie możesz więc zdecydować się na to, aby jeszcze raz wystąpić na ringu i w ten sposób zarobić nieco grosza? — zapytała go Dora.

— W moim wieku stoczyć poważną walkę na ringu? Wyśmiej mnie przecież.

— Nie, do tego nie dojdzie, Tomie — rzekła z czułością w głosie Dora. — Przecież jeszcze niedawno cieszyłeś się wielką popularnością w świecie bokserkim. I inni, którzy już byli na wół zapomniani, znów się wybili i ty również potrafiłbyś tego dokonać, gdybyś tylko chciał. Pomyśl co by to wszystko oznaczało, — pieniądze, sławę, dobrobyt... moglibyśmy się wreszcie pobrać! Przecież muszę w końcu pomyśleć i o sobie!

— A więc do tego miało dojść! Przed sześcioma laty z honorem wycofał się z walk. W czasie swej kariery został tylko raz zwyciężony i to właśnie w ostatniej walce. A teraz ona chce, aby wrócił na ring i ośmieszył się.

— Czy mam cię uważać za tchórza, Tomie? — zapytała Dora.

— Gdybyś była mężczyzną, wiedziałbym jak mam teraz z tobą postąpić. Ale na Boga, za kogo mnie uważasz. Nie jestem człowiekiem, który potrafi dołonać cudów! A zresztą, jaki bokser o możliwej klasie, będzie chciał ze mną walczyć? Jeśli znajdziesz takiego, będę z nim walczył.

— Znalazłam już takiego boksera. Menager „Sport Circle”, Blaney, szuka niezbyt już czynnego boksera o dobrym nazwisku... Chce, aby walczył dwudziestego siódmego z młodym Amerykaninem, któremu się robi duża reklama... Masz więc jeszcze trzy tygodnie na trening... a honorarium wynosi pięćset funtów...

Pięćset funtów! Była to wprawdzie znikoma suma w porównaniu z tymi, które dostawał za mecze w ubiegłych latach. Ale obecnie suma ta oznaczała dla niego wielki majątek!

Dora przytuliła się do niego, zarzuciła mu ręce na szyję i szepnęła:

— On jest jeszcze młodzieńcem, a ty jesteś twardy jak stal. Zgódź się na to Tomie, uczyni to dla mnie.

Tom łudził się co do intencji Dory. Zdawał sobie sprawę, że gdy przegra mecz, ona porzuci go. Jeśli zaś zwycięży, to go porzuci, gdy wyczerpią się pieniądze i chwilowa sława minie. Mimo to przyciągnął ją do siebie i rzekł czule:

— Dobrze, kochanie. Jutro pójde do Blaney'a.

Mecz między zapaśnikami: Petem Frisco, a Tomem Andrewsem był reklamowany jako wielka sensacja bokserka. Podczas treningu Tom nabrał szacunku dla siebie. Był zdumiony, jak krzepko się trzymał po tylu latach bezczynności. Jego uderzenia były pewne i mocne, jak za dawnych dobrych lat, a ruchy jego nóg przypominały lekkie ruchy tancerza. Pewnego wieczoru mimo woli tak zmasakrował swego partnera, z którym trenował, że ten runął na deski bez przytomności. Po treningu, Blaney, który obserwował tę scenę, oświadczył Tomowi:

— Widziałem Pete Frisco podczas treningu i ja, Blaney, mówię panu, że pan go za latwością wykończy. Załóż się, że pan zwycięży. Znajdę ludzi o pańskiej klasie i co najmniej przez dwa lata będę pańskim menagerem. Będzie pan fenomenem w świecie bokserkim, będzie pan czterdziestoletnim szampionem!

Wreszcie nadszedł dzień meczu. Na godzinę przed rozpoczęciem meczu Tom udał się do biura Blaney'a. Był już tam Pete Frisco. — Należało jeszcze przed walką podpisać kontrakt. Pete Frisco złożył już pod kontraktem podpis i wręczył pióro Tomowi. Andrews pochylał się nad papierem i przeczytał podpis: „Piotr Edward Blake”, zna-

ny jako Pete Frisco”. Tom uśmiechnął się, skierował wzrok na młodzieńca i uważnie mu się przyjrzał.



Po kwadransie Tom wszedł na ring. Entuzjazm, z jakim przyjął go publiczność, zaparł mu dech w piersiach. Nie spodziewał się takiego przyjęcia. Wyczuwał, że publiczność była po jego stronie, pragnęła aby wygrał.

W porównaniu z tym przyjęciem, powitanie Pete Frisco było więcej niż skromne.

Zabrzmiął gong. Pete Frisco rzucił się na przeciwnika jak taran. Tom wysunął przed siebie lewe ramię, zmuszając go do za trzymania się. Doszło do zwarcia, podczas którego Tom szepnął do ucha swego przeciwnika:

— Muszę wygrać tę walkę, młodzieńcze. Jeśli przegram, — stracę moją dziewczynę!

— Tego rodzaju historie nieiekawia mnie — odparł obojętnie Pete.

Przeciwnicy rozłączyli się i rozpoczęła się walka na całego. Zdumiony szepł publiczności przeszedł w ryk entuzjazmu. — Stary Tom był bowiem wspaniały! Spokojnymi i prawie że nieznanymi ruchami paraliżował zamierzenia Peta i raz nawet zadał mu tak potężny cios w podbródek, że Pete opadł zamroczone na sznury.

— Tom, knock out, knock out! — wrzeszczała publiczność.

Uśmiech pewności znikł z warg Peta. Sądził, że będzie walczył ze „starym pudłem”, a tu natknął się na twardego, doświadczanego przeciwnika. — Znów natarł na Toma, zamierzając mu zadać lewy sierpowy. Tom odrzucił głowę do tyłu i uniknął ciosu. Przecież było rzeczą tak łatwą uniknąć podobnych ciosów. Nauczył się tego zanim jeszcze Pete Frisco przyszedł na świat.

Podniecenie publiczności rosło. Nagle Tom przeszedł do ataku i jego pięści grzmocily młodzieńca, który zakrył twarz rękawicami i wyczerpany, zdenerwowany, cofał się w stronę sznurów. Zdawał sobie jasno sprawę, że zostanie pobity zanim jeszcze pierwsza runda dobiegnie końca. Ten Tom był zbyt dobrym bokserem dla niego...

Publiczność zerwała się z miejsc i wrzeszczała, dodając bodźca Tomowi, który robił z młodzieńcem co chciał.

Ale Pete Frisco miał swoją dumę, i wyratował się z sytuacji, w jedyny możliwy sposób jaki mu pozostał. Nagle opuścił ramiona, nadziewając się na dwa potężne ciosy Toma w ramię i usta i zwarł się z przeciwnikiem.

— Muszę wygrać tę walkę — szepnął do ucha Tomowi — w przeciwnym bowiem wypadku, będę wykończony.

Sędzia ringowy rozłączył przeciwników i Pete Frisco wymierzył tego wieczoru swój pierwszy cios. Tom ani drgnął. Przeciwnie, cios ten dodał mu bodźca, pięści jego młóciły przeciwnika, który całkowicie wycieńczony, starał się w jakiś sposób ich uniknąć.

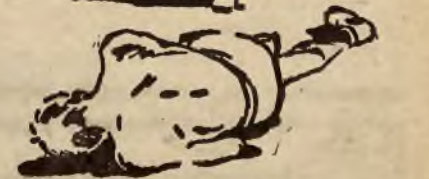
W końcu gong uratował go od sromotnej porażki.

Na początku drugiej rundy znów doszło do zwarcia.

— Mam żonę i dziecko — szepnął Pete Frisco — Posiadam one większą wartość, niż panna dziewczyna. Będziesz musiał stary poszukać sobie innej przyjaciółki, ponieważ w tej rundzie pójdziesz na deski...

Co się nagle stało z Tomem?

— Obudź się, Tomie! — ryczał stadion.



Ale było już za późno. Potężne uderzenie w szczękę zamroczyło starego boksera i po 30 sekundach leżał znokautowany na deskach...

Gdy Tom znajdował się w garderobie, wszedł do niego Pete Frisco i rzekł:

— Sądzę, że pana nie skaleczyłem...

— Czy naprawdę ma pan żonę i dziecko? — zapytał go Tom, przyglądając mu się uważnie.

— Tak, i walka ta była dla mnie decydująca. Wydano na mnie mnóstwo pieniędzy i jeszcze niewiele osiągnąłem.

— Potrzebne jest panu doświadczenie, młodzieńcze, a z pewnością pan się wybije.

— Żal mi pana z powodu tej pańskiej dziewczyny.

— E, to głupstwo — machnął ręką Tom.

— Czy potrzebna panu pozosta, mój menager oświadczył, że chętnie zaangażowałby pana w charakterze mego trenera.

— Bardzo chętnie przyjmę tę posadę — rzekł Tom, odwracając się.

Zaraz po wyjściu Peta wszedł do garderoby Blaney, i wręczając Tomowi należne mu honorarium, oświadczył, że w ostatniej chwili zmienił zamiar i postawił na Peta.

— Niech mi pan powie szczerze — poprosił w końcu Blaney — dlaczego przegrał pan walkę, która tak doskonale zapowiadała się dla pana?

— Bardzo chętnie, — odparł Tom, nakładając kapelusz — Młodzieniec ten jest moim symonem. — Nie wiedziałem o tym przed podpisaniem kontraktu. Do widzenia.

Zaburzenia ŻOŁĄDKOWE

są przyczyną powstawania różnych chorób, odbierają apetyt, tworzą złą przemianę materii. Należy dbać o normalne funkcjonowanie żołądka i kiszki przez regularne wypróżnienie.

ZIOŁA Z GÓR HARCU
DRA LAUERA

stosują się przy obstrukcji, normują trawienie, czyszczą żołądek i bezboleśnie, przeciwdziałają tworzeniu się tłuszczu, wydalaiają substancje gnilne, nie wywołują przyzwyczajenia. Stosowane są również skutecznie w cierpieniach wątroby, nerek i pęcherza, kamicy żółciowej, reumatyzmie, artretyzmie, hemoroidach i otyłości.

ZIOŁA Z GÓR HARCU
DRA LAUERA

W cztery oczy

Intymne rozmowy z naszymi Czytelnikami

Na skraju przepaści

„OSZUKANY” żali nam się: „Jako stały obserwator działu „W cztery oczy” zauważyłem, że Sz. Pan Redaktor udziela wiele bardzo dobrych i praktycznych rad. Postanowiłem i ja zwrócić się do P. Redaktora o radę, co mam czynić z taką kochanką, przez którą o mało nie wpadłem na dno występku.

W styczniu b.r., będąc u p.p. S., poznałem panienkę, którą pokochałem od pierwszego wejrzenia. Gdy jej to powiedziałem, śmiała się ze mnie. Mówiła, że mnie tylko lubi.

Spotykaliśmy się z początku dwa lub trzy razy w tygodniu. Później zaczęłam bywać u niej. Rodzice jej polubili mnie. Jestem, zresztą podobno nie brzydki, a nawet i sympatyczny.

Gdy mnie pocałowała po raz pierwszy, zgłupiałem. Bo jakże można całować kogoś, gdy się go nie kocha? Zapytałem, dlaczego mnie całuje. — Powiedziała, że tylko dla sportu.

Pewnej niedzieli jej rodzice, będąc u mnie (bo nasi rodzice się znali), a właściwie tylko jej mama powiedziała — i to zupełnie serio — że patrzcie na nią, jak złość.

Tak mnie to zdenerwowało, że uciekłem z własnego mieszkania do pobliskiej restauracji, gdzie upiłem się do nieprzytomności (choć nalogowo nigdy nie piłem).

Gdy wróciłem do domu rodzice jej już wychodzili. Od owej pory zabroniłem jej wchodzić do domu. Moje dziękuję, zresztą, że powiedziałem — ale tylko żartem — że ją zastrzelę.

Od owej pory zacząłem pić nałogowo. Zawierałem znajomości z coraz bardziej podejrzanyimi typami. Staczałem się na dno „zgnilizny” i występku. Ale wszystko to robiłem jej na złość, żeby wiedziała, iż to wszystko przez nią i jej mamusię.

Te razy teraz spotykają mnie na ulicy, to zawsze pijanego i w towarzystwie prostytutki. Ich znajomy mówił mi, że pytali go się, skąd bio-

re pieniądze na to pijactwo, bo od pół roku już nie pracuję.

Po pijanemu kazalem mu odpowiedzieć, że zajmuję się sutenerstwem. Pewnego dnia napisała mi, że chce się ze mną spotkać. Poszedłem. Nie było jej. Tak pisała do mnie jeszcze dwukrotnie, za każdym razem „robiąc mi trabę”.

Radź mi, Sz. Redaktorze, jak postąpić, bo gdy zrobię jeszcze krok na przód, już nie wrócę na uczciwą drogę.

Zaznaczam, że jestem jeszcze młody. Mam 20 lat, ale żadnej przyszłości przed sobą nie widzę, gdyż ona mi życie zlamiała. Wiem, że już do mnie nie wróci. Gdy ją spotykam, unika mnie. Nie wiem, może mnie się boi?

Niech Pan Redaktor nie myśli, że jestem jakiś „lapersdak”. Jestem eleganckim chłopcem, inteligentnym i dżentelmenem w każdym calu, nawet dla upadłej kobiety. Błagam o radę, jak dalej postępować, bo tulam się bez celu w życiu”.

Wydaje mi się, że Pan zrobił z igły widły. Nie widzę nic strasznego w tym, że pomówiono Pana o patrzanie „jak złość”. Przecież to było tylko do wolne wrażenie, zgola Pana nie obowiązuje, któremu Pan mógł zaprzeczyć.

A gdyby nawet Pan tak patrzył, to też jeszcze nie jest tragedią, która powinna młodzieńca tak wścieć na zatracenie, jak w Pańskim wypadku.

Niechże się Pan jak najszybciej opamięta, bo stoi Pan już u skraju przepaści. Proszę spróbować jeszcze napisać do ukochanej, wytłumaczyć wszystko i prosić o pojednanie, ale gdyby to nawet zawiodło, to ma Pan przecież dopiero 20 lat, jest Pan rzekomo przystojny, sympatyczny i inteligentny, czegoż Pan się obawia? Tylko trzeba jak najszybciej zabrać się do uczciwej pracy. — To Panu przywróci równowagę życiową.



Nigdy nie jest zapóźno myśleć o zdrowiu, tym bardziej jeżeli cierpisz na chorobę nerek, pęcherza, wątroby, kamieni żółciowych, złej przemiany materii, na bóle artretyczne czy podagryczne, wzdęcie brzucha, odbijanie się lub skłonności do obstrukcji. — Pamiętaj, że nigdy nie będzie zapóźno, o ile używać będziesz ziół moczopędnych „DIUROL”, które zapobiegają nagromadzeniu się kwasu moczowego i innych szkodliwych dla zdrowia substancji, zatruwających organizm. — Dziś jeszcze kup pudełeczko ziół „DIUROL”, a gdy przekonasz się o dodatnich skutkach ich działania, zalecać będziesz i swym znajomym. Sposób użycia na opakowaniu. Oryginalne ZIOŁA „DIUROL” GASECKIEGO (z kołatką) sprzedają apteki i składy apteczne.



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZASAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE,
MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Pani Mannheim znów udała się na posterunek policji, a tymczasem Elza ukryła się z Tadeuszem na strychu. Gdy nadeszła policja, wydała jej się, że policja idzie na górę.

Tadeusz począł nasłuchiwać.

— Nie! — odrzekł. — Nie idą na górę. Głosy dochodzą z podwórza i oddalają się.

— O wielki Boże, ratuj nas... — szeptała Elza, tuż się do Tadeusza i drząc, jak liść osinowy.

Pani Mannheim nie opowiedziała na posterunku policji o postępkach swej córki.

Po prostu wstydziła się opowiadać o tym, jak jej córka ukrywa szpiega.

Mogłoby to ją raz na zawsze skompromitować, a pani Mannheim była zagorzałą patriotką niemiecką.

A poza tym: przecież córce groziła by za to ostra kara, jak że więc może zasypać własną córkę?

Po drodze obmyśliła i opowiedziała następującą historyjkę:

Gdy dziś z rana usiłowała wejść do komórki po warzywa, zauważyła tam w kącie ukrywającego się mężczyznę.

Przestraszyła się, zatrzasnęła drzwi i zamknęła je na kłódkę.

W pierwszej chwili pomyślała, że to złodziej, ale wnet zorientowała się, że to na pewno ten sam szpieg, który uciekł, związawszy jej córkę. Zamiast uciec, ukrył się śnać w komórce.

— A może to jednak złodziej? — rzucił przodownik na posterunku.

— Złodziej? — Ależ nie! Wykluczone! W Prosten nie ma złodziei. To napewno ten sam typ... Ten szpieg...

Teraz wybrało się wraz z panią Mannheim sześciu policjantów. Kto wie, jeśli to naprawdę szpieg, może ma przy sobie broń! Może zabarykadował się w tej komórce i odpowie strzelaniną. Zdaje sobie napewno sprawę co go oczekuje.

— A może ten bubek uciekł, jak go pani zde-maskowała? — pytał przodownik.

— Jakże mógł uciec, skoro zamknęłam go na kłódkę, a klucz od kłódki mam tu ze sobą...

— Może wylał drzwi...

— W jaki sposób? Gołą dłonią? Zresztą, drzwiczki są bardzo mocne...

Policjanci zdecydowali się pójść z nią razem.

Pani Mannheim zbiegła pierwsza do domu, a w ślad za nią policjanci.

Wzburzona, zdenerwowana począła rozglądać się wokoło i wnet zauważyła, że Elzy nie ma. Niepokój jej wzrósł jeszcze bardziej.

— Elza! — począła wołać.

— Gdzie jest ta komórka, w której ukrył się szpieg? — zapytał przodownik, wyjmując rewolwer z ręki.

— Elza! Elza! Gdzie jesteś?... Moja córko! Gdzie jesteś u licha? — wzburzenie pani Mannheim rosło wciąż.

Policjanci zauważyli wzburzenie pani Mannheim, rzecz wydała im się podejrzana i dlatego zapytali:

— Co się stało?

— Moja córeczka!... Jestem o nią niespokojna!...

— odrzekła pani Mannheim.

— Po co pani zawraca nam już po raz drugi głowę!

— rozłościł się przodownik. — Co nas obchodzi pani córeczka? — Gdzie jest komórka, w której miał się ukryć ten pan szpieg?...

— Na dworze... Proszę za mną... Elza... Elza, gdzie jesteś? — wołała dalej pani Mannheim prowadząc za sobą policjantów do komórki.

Policjanci repetowali broń, przygotowując się do spotkania z niezwykłym złoczyńcą.

Szli powoli naprzód i wreszcie, gdy znaleźli się przy komórce, rozkazali pani Mannheim:

— Otwórz drzwi, i proszę odejść!

Pani Mannheim zauważyła, że kłódka wisi na drzwiach. To ją bardzo zdziwiło.

Była w pierwszej chwili przekonana, że Elza wylała drzwi i uciekła wraz z tym szpiegiem.

A tu kłódka jest w porządku. Gdzie podziała się dziewczyna?

Może uciekła ze strachu sama? Może trapiły ją wyrzuty sumienia, że tyle krwi napsuła swojej kochanej Mutterchen?

Chwilę jeszcze stała pani Mannheim zmieszana, i rozglądała się po podwórzu, szukając wzrokiem Elzy.

— Czego pani tak stoi? Proszę dać nam klucze do tej kłódki! — krzyknął policjant.

Pani Mannheim podała mu milcząco kluczyk.

Przodownik otworzył kłódkę i uchylił nieco

drzwi. Szóstka policjantów ustawiła się wokół drzwi a przodownik zawołał:

— Hej, ty bubku, wychodzisz i poddajesz się, czy chcesz, żeby ciebie siłą brać?

Rzecz jasna, nikt nie mógł mu odpowiedzieć.

— Oho, to gagatek! — szeptali policjanci. — Nie odzywa się. Jak widać, chce nas zwabić do śradka!

— No, poddaj się, bo w przeciwnym razie zostanie z ciebie sito... — powtórzył przodownik, i otworzył nieco szerzej drzwi komórki.

— Nie widać go! Chyba ukrył się w jakimś kącie! — powiedział jakiś policjant.

Pani Mannheim stała w kącie i drżała, licząc się z tym, że za chwilę rozpocznie się strzelanina.

Ale gdzie jest Elza? Co się stało z tą dziewczyną? — niepokoila się pani Mannheim o swą córkę.

— Hej, słuchaj tam! — krzyknął przodownik, wyjmując z kieszeni zegarek. — Jeśli w ciągu trzech minut nie wyjdiesz z komórki, rozpoczniemy strzelaninę! Wylaż więc!

A tymczasem drewniany parkan obsiadła kupa chłopców, by przyjrzeć się tej ciekawej scenie. Jeden policjant począł ich odganiać, ale dziatwa uparła się i począła wyglądać przez szpary w parkanie.

Wobec tego, że „bubek“ nie odzywał się, wahał się przodownik, co ma teraz uczynić.

Sytuacja sześciu policjantów w obliczu rzekomego szpiega, który był w ich wyobraźni rzecz jasna uzbrojony od stóp do głowy, nie była godna pozazdroszczenia. Szpieg był w pewniejszej sytuacji: przecież komórka, w której się rzekomo ukrył, ochraniała go ze wszystkich stron. Gdyby jakiś policjant przekroczył drzwi komórki, mógłby zostać rozstrzelany z jednego z kątów.

Policjanci zdawali sobie sprawę z tej sytuacji, wobec tego drzeli na myśl o walce, jaką wypadnie im stoczyć.

— Panie przodowniku — odezwał się jeden policjant. — Mam pomysł. Jeśli ten szpieg nie będzie odpowiadał na nasze wezwanie, podpalimy komórkę i w taki sposób zmusimy go do ucieczki.

— Racja, ma pan rację — odrzekł na to przodownik. — Wykurzimy go z wnętrza!

— Ach, mój Boże! — załamała pani Mannheim dłonie. — Co też panowie zamierzacie uczynić? — Szko

da jej było dobyteku i komórki, bała się o cały swój domek!

Policjanci nie zwracają uwagi na jej słowa. Nie odpowiadają jej. Interes państwa i walka ze szpiegami ma większe znaczenie, aniżeli jakaś komórka z produktami pani Mannheim.

Przodownik zbliżył się do progu, wymierzył do środka z rewolweru i krzyknął:

— Trzy minuty minęły. Uprzedzamy ciebie, że jeśli natychmiast nie wyjdiesz i poddasz się — podpalimy ten twój schowek.

(Dalszy ciąg jutro).

Tajemnice szpiegostwa

W sidłach szantażu Sensacyjna afery pułkownika Redla

Do gabinetu Redla wszedł jego współpracownik, porucznik Ronge, i oświadczył, że agent warszawski H33 donosił, iż plany nowego typu armat znajdują się w posiadaniu warszawskiego sztabu generalnego.

50.

Krew uderzyła Redlowi do głowy. Ale szybko się opanował, ostatnie wypadki nauczyły go trzymania w ryzach swoich nerwów... Roześmiał się pogardliwie i oświadczył:

— To się nazywa fantazja! Proszę pokazać mi ten list.

Ronge podał mu list, który był pisany szyfrem. Była to kartka, na której były narysowane kwiaty i wazon. Redl szybko odszyfrował list.

Był on następującej treści:

„Pewien major pracujący w sztabie generalnym, który często lubi zaglądać do kieliszka otrzymał ode mnie znaczną sumę pieniędzy, co mu do reszty rozwiązało język. Opowiedział mi w zaufaniu, że pułkownik Jabłonowski polecił mu zamknąć w opancerzonej kasie ważny dokument — plany nowego typu armat austriackich. Staram się obecnie ustalić kto je wykradł i sprzedał Rosjanom.

H 33“.

— Co to ma znaczyć? — zapytał Ronge gdy Redl przeczytał list.

Redl poruszył ramionami, machnął lekceważąco ręką i oświadczył:

— Stoję przed zagadką. Albo

H33 wszystko wyszał z palca, albo ten major umyślnie go szukał, aby nas wprowadzić w błąd, chcąc w ten sposób wprowadzić zamieszanie w nasze szeregach.

— Należy zażądać od H33, aby sprawdził czy wiadomość, którą otrzymał od tego majora, odpowiada prawdzie. Należy przy tej okazji zwrócić uwagę naszemu agentom, aby w przyszłości odnosili się z większą rezerwą do wiadomości, jakie zdobywają. Z wiadomości H33 wynikałoby, że skazany Passini nie miał nic wspólnego z kra-

dieżką planów z ministerstwa spraw wojskowych, a zdaje się, że wszyscy słyszeliśmy jak przyznał się otwarcie do tego przestępstwa. Nie przypuszczam, aby ten Włoch był takim idiotą, że przyznałby się do niepopelnionego przez siebie czynu i chciałby ściągnąć na siebie wysoką karę... Powtarzam panu jeszcze raz, panie poruczniku, że nasi agenci dają się prowadzić za nos przez przebiegłych Rosjan i przyjmują za dobrą monetę to wszystko, co im powiedzą. O głupcy, nie zdają sobie sprawy, że rosyjski kontrwywiad wyprowadza ich w pole.

Redl mówił tak przekonująco, że Ronge oświadczył:

— Słusznie, rosyjski kontrwywiad chce w ten sposób nas dezorientować. Jeszcze dziś

wysyłę naszym agentom odpowiednie instrukcje, by wiedzieli, jak mają w przyszłości postępować...

Redl wszelkimi sposobami starał się zbagatelizować wiadomość przesłaną przez H33. Mówił tak przekonująco, że w końcu wszyscy wyżsi urzędnicy wywiadu podzielili jego zdanie, że jest to fortel rosyjskiego kontrwywiadu.

Przecież Włoch Passini „przyznał się“, że polecił Steinglerowi wykraść z ministerstwa spraw wojskowych plany nowego typu armat. Sąd skazał Steiglera na dwadzieścia lat więzienia, a więc uznał, że nikt inny jak tylko Passini i Steigler popełnili wspomniane przestępstwo. A tu nagle austriacki szpieg w Warszawie przesyła wiadomość, że jakoby plany te znajdują się w posiadaniu rosyjskiego sztabu generalnego.

Nikt nie starał się zwalczać argumentacji Redla, wszyscy przyznali słuszność jego przypuszczeniom. Niektórzy urzędnicy jeszcze zaznaczali:

— Oho, nasz szef ma głowę na karku, one tak szybko nie da się wyprowadzić w pole... jego rosyjski kontrwywiad nie oszuka...

Tego samego dnia, w którym nadszedł list od H33, Redl otrzymał list od cesarza Franciszka Józefa.

„Wyrażamy panu nasze najgłębsze uznanie — pisał cesarz — za ofiarą pracę dla dobra ojczyzny i tronu. Wykrycie przez pana szpiegów, którzy wykradli plany z ministerstwa spraw wojskowych, napelnio nas szczerza radością. Dziękujemy panu i życzymy dalszej owocnej pracy dla dobra ojczyzny. Podpisane:

Franciszek Józef“.

Redl przeczytał ten list dziwnie się uśmiechnął... Gdy koledzy winaowali mu otrzymanie listu od cesarza, w którym monarcha wyrażał mu swe uznanie, Redl zachowywał się tak dziwnie, że koledzy doszli do wniosku, że Redl jest tak wzruszony otrzymanym listem od cesarza, że nie może wypowiedzieć słowa...

Nowa ofiara

W kilka dni po otrzymaniu przez Redla listu od cesarza dla rosyjskiego podoficera pracującego w kancelarii więzienia wojskowego na Dzikiej (obecna ulica Zamenhofa) nadeszła przesyłka pocztowa z Kielc, w której znajdowało się śmietankowe masło. Masło było zapakowane w przezroczysty papier nie przepuszczający wilgoci. Do paczki był dołączony list tej treści:

„Drogi Aleksy Siergiejewiczu!

— Przesyłam Ci paczkę najlepszego masła śmietankowego. Odpowiedz mi, czy ją otrzymałeś.

Twoja kochająca Anna“.

Podoficer ten, który nazywał się Aleksy Siergiejewicz Szapowałow, zajmował mieszkanie, w kompleksie budynków dużego więzienia wojskowego.

Szapowałow rozpakował paczkę, ostrożnie zdjął z masła przezroczysty papier, oczyścił go z tłuszczu i wrzucił do garnka z jakimś specjalnym płynem.

Zanim zabrał się do tego, zamknął drzwi na klucz i zapuścił stopy u okien. Papier leżał w płynie jakieś pół godziny. Gdy wyjął go z garnka okazało się, że przezroczysty i czysty poprzednio papier był gestem za-

pisany... Szapowałow przez kilka chwil pilnie nasłuchiwał i w końcu zabrał się do czytania listu:

„Wiadomość pańska o wykradzionych planach nowego typu armat, które rzekomo znajdują się w posiadaniu rosyjskiego sztabu generalnego nie odpowiada prawdzie. Prawdopodobnie major ze sztabu generalnego, który panu powierzył tę „tajemnicę“ chce pana wyprowadzić w pole... Powinien pan na przyszłość...”

Szapowałow nie dokończył listu, ponieważ nagle rozległo się gwałtowne pukanie do drzwi. Szybko wsunął zapisany arkusz papieru do tylnej kieszeni spodni i zbliżywszy się do drzwi, zapytał:

— Kto tam?

— Proszę natychmiast otworzyć — dała się słyszeć surowa odpowiedź.

— Ale kto tam? — zapytał po raz drugi Szapowałow, starając się błady jak kreda.

— Zandarmeria, natychmiast otworzyć...

(Dalszy ciąg jutro).

Z. KAMINSKA do dziewczyna do wszystkiego

nierzytkie dzieje pięknej dziewczyny na wielkomicjskim bruku



Nieprzeciętnej urody dziewczyna, Frania Snopkówna, córka malorolnego wieśniaka, poszła do miasta „do obowiązku”. Już w pierwszych miesiącach napotkała nieuczciwego człowieka, który ją haniebnie wyzywał. Ciężkie, omal nie tragicznie zakończone przeżycia były skutkiem tej nieuczciwości męskiej. Przetrwiała je Frania, a synka nieznanego nawet z imienia i nazwiska ojca umieściła w zakładzie im. ks. Bođuena. — W ciągu prawie dwóch okrutnych lat różnych doświadczała przykrości i radości, aż wreszcie znalazła się wśród robotników rolnych, którzy jechali przed laty do Francji. Frania porzuciła służbę w domu polskiego urzędnika konsularnego w Tuluzie w obawie przed zbyt gwałtownymi zażgami pewnego właściciela sklepu.

Pierwsze dni tęskniłam za swoim państwem, bo się przyzwyczaiłam do nich, ale to mi prędko przeszło. Człowiek skoro świt był w robotcie. O dwunastej była przerwa. U Francuzów obiad święta rzecz. Kiedy nadejdzie dwunasta, to żeby się tam paliło, żeby była najpiękniejsza praca, oni muszą iść jeść.

Po dwóch godzinach znów praca do siódmej, ósmej. Cała moja robota polegała na tym, że musiałam lać mleko do kadzi przy maszynie, pilnować butelek, do których maszyna nalewała śmietankę, albo stać przy innej maszynie dla odmiany, która korkowała butelki.

Praca nie była ciężka. Mieszkałam na miejscu Leosi w ładnym dużym pokoju z trzema innymi dziewczynami. Wszystkie trzy były gdzieś z Krakowskiego. Wesole, miłe, gadatliwe. Prawda, jak to młode dziewczyny, czasem pokłóciły się o jakieś głupstwo, ale nie były bardzo zawzięte i zaraz godziłyśmy je, żeby nie było zamieszania.

Niedaleko folwarku, wszystkiego trzy kilometry od nas, była duża wieś, kościółek bardzo miły i polski ksiądz z francuskim razem mieszkali tam na plebanii. Chodziłyśmy więc do kościoła co niedziela, jak i u nas w kraju. Byłam też najbliższej niedzieli u spowiedzi świętej i u Komunii.

Ksiądz młody, ale poważny nad podziw i bardzo serdeczny. Bardzo go tam ludzie lubili i to nie tylko Polacy, bo i Francuzi. A Francuzki to chciały się tylko u niego spowiadać.

W niedzielę na folwarku było bardzo wesoło. Nasz chłopcy zbierali się całą gromadą na muzykę i na tańce.

Pierwszej niedzieli nie chciałam nigdzie chodzić, ale następnej zaciągnęły mnie te Krakowianki.

Przyszłyśmy, kiedy muzyka już grała, a na trawie tańczyło do upadłego ze dwadzieścia par. Postawili stoły z boku i krzesła. Na stołach, przykrytych czystym papierem, stały butelki z winem, kanapki i owoce.

Ledwie przyszedłam, to już mnie zaprosili do tańca. I spokoju mi nie dawali. Aż musiałam w końcu odmówić, bo już nóg nie czułam.

Szczególnie upodobał mi się jeden bardzo przystojny mężczyzna. Okazało się, że też jest z Radoskiego, choć z innych okolic, bo z pod Szydłowca, bliżej Skarżyska. Ale łatwiej było się nam rozgadać. I mówił wcale grzecznie i miło. We Francji był już rok czasu, o wszystkim tu wiedział i mnie pouczył.

Ale pod wieczór zaczął mi się podobać coraz mniej. Pił to wino i pił. Uprzedzałam go, żeby przestał, bo się jeszcze upije, a człowiek pijany, przestaje być człowiekiem.

— Ktoby się tam tym ich winem upił! Wiadrami można pić to jak wodę!

Pokazałam mu takich, którzy też nic innego nie pili, a widać było, że im się dobrze z głów kurzy.

— Bo nie zwyczajni tego trunku! — odpowiedział i śmiał się zadowolony.

Ale w tańcu coraz mocniej mnie przyciskał, coraz to bliżej przysuwał swoją twarz.

Zagroziłam mu, że więcej tańczyć nie będę, jak się będzie tak zachowywał.

A już zupełnie mnie odrzuciło od niego, kiedy poszła do mnie jedna z tych moich Krakowianek i powiedziała mi:

— Franka, ty się pilnuj, bo w nim jest zakochana Zośka Mazurówna.

— Nie słyszałam o takiej.

— Nie ma jej od paru dni, bo do szpitala poszła. Ale jak wróci, to ci oczy wydrapie. Wydać się chce za niego. Chłopak do rzeczy i majster do wszystkiego.

— No, myślę sobie. — Nie chcę tu żadnych awantur z nikim. Miałam ich już dosyć w swoim krótkim życiu. Popracuję tu sobie rok i wrócę do kraju. Nie mam czego tu siedzieć.

Ale Janek Zabielski nie myślał mnie zostawić w spokoju, przyleciał do mnie i zaczął mnie namawiać, żeby z nim iść na wino.

— Niech pan mi da spokój — mówię do niego. — Już pan się sam dosyć opił tego wina.

— Wcale tego nie czuję! Wypijemy sobie po szklaneczce na oblanie naszej znajomości.

— Krótka będzie znajomość. Nie warto pić nawet szklaneczki z tego powodu.

— A dlaczego? — zdziwił się.

— Ma pan przecież narzeczoną. Narzeczonej trzeba pilnować, a nie inne bałamucić.

— Narzeczoną? Nie mam żadnej narzeczonej!

— Niech pan lepiej nie kłamie. Wszystko wiem. Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi!

— Kiedy naprawdę nie mam żadnej narzeczonej i w pani się dziś zakochałem na śmierć i życie.

— Prędko pan do zakochania! Nie lubię takich prędkich. A chcę też mieć oczy nie wydrapane przez Zośkę Mazurównę.

— Zna ją pani? Przecież pani tu dopiero od niedawna u nas.

— Nie znam, ale już słyszałam. I mówili mi, że to właśnie pańska narzeczona.

— Jaka tam narzeczona!

— Nie ładnie kłamać i zapierać się.

— Nie zapieram się, ani nie kłamię. Owszem, sypiałem z tą dziewczyną, ale co z tego? Żenić się nie będziemy, bo nie pasujemy do siebie. My obydwójce tobyśmy dopiero pasowali! Musimy to oblać.

Złapał mnie wpół, przycisnął do siebie, nagle pocałował, zanim zdążyłam się wyszarpnąć.

— Nie lubię takich poufałości! — obruszyłam się na niego. — Niech pan sobie inną znajdzie do ściskania! Ja nie jestem taka.

Zaczął mnie przepraszać, prosić, żebym się nie gniewała, ale jemu tak wesoło, że musi jakoś swoją radość okazać.

Tak prosił, taki był znów układny, że trudno było się gniewać.

— Niech się pan zastanowi poważnie — powiedział później do niego. — Poco będzie pan mi nadskakiwał, żebym miała z tego przykrości. Moje życie nie było lekkie i przykrości w nim było dosyć. Chce pan mi ich przysporzyć, kiedy pan mówi, że tak się panu podobam? Za to tylko?

— Jabyś chciał przysparzać pani przykrości? A niech że mnie kaczki zdepczą! Za nic! Żadnych przykrości pani nie będzie miała! Zrobię wszystko, co pani każe. Nie pić więcej wina? Dobrze, już dziś ani szklaneczki nie wleję w siebie! Tylko niech pani jeszcze ze mną potańczy!

Tak prosił, że w końcu zgodziłam się.

Ciemno już było. Chłopcy rozpalili wielkie ognisko i przy świetle tego ogniska hasali, śpiewali, po krzykiwali. Niektórzy Francuzi też byli między nami. A cała gromada starszych Francuzów ze wsi stała naokoło i przyglądała nam się. To jest jednak wesoły naród i bardzo skory śpiewu. Nawuczali się naszych piosenek prędko i pomagali śpiewać, choć im się języki łamały od naszej mowy.

Było bardzo wesoło i im później, tym weselej. Może nawet za wesoło. Dziewczyny piszczały coraz częściej, chłopcy pokrzykiwali coraz głośniej.

Widziałam też, że ubywa par coraz więcej. Szli niby dalej od ogniska trochę się ochłodzić — na gorące pocałunki i ściskania.

Chciałam już iść do domu, szukałam swoich Krakowianek, ale wszystkie trzy wpadły, jak kamień w

wodę. Dom mieliśmy daleko i nie chciało mi się wracać samej. Nie chciałam też prosić o odprowadzenie pana Janka, bo gotów jeszcze pomyśleć, że ja chce jak te inne pary iść gdzieś ciemniej.

Tańczyliśmy jeszcze trochę, trochę siedzieliśmy przy bufecie, gdzie zjadłam parę kanapek i wypiłam butelkę lemoniady.

Namawiał mnie na wino, ale się uparłam i jemu już pić zabroniłam. Posłuchał się.

Zaczełam się z sobą rozmawiać poważnie.

Zapamiętał sobie, że mówiłam o swoich przykrościach i zaczął się dopytywać, a jakie to były: czy narzeczony umarł, bo przecież takiej ładnej porzucić nie mógł! Taki mi komplement powiedział.

— Czy to pan nie wie, jakie to bywają różne przykrości na tym świecie? — wykręcałam się.

W końcu opowiedziałam mu, jak się to pan Arciński spalił w swoim majątku, ale naturalnie nie przyznałam się do tego, co było między mną, a panem Arcińskim. Opowiedziałam następnie o rzadcy z Kolduniaku, jak się do mnie zalecał, jak jeden drugiego pobili i ile miałam z tego przykrości, chociaż nic nie byłam winna.

— Dobrze im tak! Jeden miał leć rozciachany. a drugi do kryminału poszedł! Dobrze! A ja teraz mam pannę Franiusię koło siebie i cieszę się i wesoło mi! Hu-hu! — krzyknął na cały głos, aż echo poszło.

Zaczął mnie po rękach całować i powtarzał:

— Zakochałem się w pannie Franiusi! Zakochałem się na śmierć i na życie!

— Niech pan nie gada głupstw! Tak się znów od razu zakochał! A czy pan wie, jaka ja jestem? Może wcale nie jestem już panną, kiedy pan myśli, że jestem taka niewinna dziewczyna!

Spojrzał na mnie i przymilkł.

— No widzi pan, jaka to ta pańska miłość. Ledwie panu napomknęłam, że może nie jestem panną, a już się pan namarmuszył.

— Wcale nie! Ale jeśli panna Franiusia nie jest już panną, to jakim cudem ten, co takiego szczęścia od panny Franiusi dostąpił, nie ożenił się z panią, co? Przecież to musiał być jakiś durny! Takie szczęście wypuszczać? Aby tylko skosztować i zwiąć? Nie, nie wierzę!

— A może właśnie tak było?

— Nie wierzę! Jak by dla mnie panna Franiusia była taka łaskawa, to bym już za nic nie wypuścił. Musiała być zostać moją żoną! Musiała być!

— No, to żeby pan wiedział, żeby pan przestał się od razu we mnie kochać, to panu powiem prawdę: tak, wcale nie jestem panną i mam nawet dziecko. Ma dwa latka prawie i jest na wychowaniu w Warszawie w jednym zakładzie.

Zamrugał oczami.

— Zartuje panna Franiusia! Pani sama wygląda jak dziecko! I jeszcze opowiada, że ma prawie dwuletnie dziecko!

— A jednak to prawda! Mam takiego Rysia... Zeby pan wiedział, jaki ładny, jak już ładnie mówi!

— I dlaczego ten człowiek nie ożenił się z panią? Jak mógł dziecko takiej pięknej dziewczyny umieścić w jakimś zakładzie, zamiast ożenić się i mieć rodzinę od razu taką galantą?! Coś jest w tym w nieporządku. Panna Franiusia aby tak mówi, żeby mnie odstraszyć. Ale ja się nie dam odstraszyć!

— I może pan by się ożenił ze mną, z panną, która ma już takie duże dziecko?

— O rany Boskie! — wrzasnął. — I wyszłaby pan na Franiusia za mnie? Naprawdę? Zostalaby panna Franiusia moją żoną?!

Rzucił się na mnie jak szalony.

— Co pan? — przestraszyłam się. — Czy pan zważa? Pan się zupełnie upił? Pan nie wie, co pan mówi.

A on złapał mnie wpół, przycisnął do siebie.

— Niech mnie pan puść! — powiedziałam surowo. — Nie jest pan teraz trzeźwy. Jak pan otrzeźwieje, to pan się zastanowi, co pan wyprawia i wygaduje.

— Wcale nie jestem pijany. Ale czuję, jak pannę Franiusię kocham. I już nic nie pomoże Święty Boże!

— Chyba oszalał, albo jest taki pijany! — pomyślałam.

Żałowałam, że mu tak szczerze wszystko powiedziałam. Może wypaplać innym i tylko się wstydu najem

(Dalszy ciąg jutro).

Proztek od **BOLU GŁOWY**
DLA DOROSŁYCH ZE ZN. FABR.
KOWALSKINA
stanie się również
PRZY PRZEZIĘBIENIU, GRYPIE i KATARZE

Ogłaszajcie się w naszym piśmie

KRONIKA SPORTOWA

Partner króla Szwecji Gustawa

Schroeder pokonał Spychałę w ramach meczu tenisowego Legia-AIK (Sztokholm)

Przy niesprzyjającej pogodzie tenisiści polscy zainaugurowali w sobotę sezon międzynarodowy.

Deszcz padający od rana i silny wiatr odstraszył publiczność, której na kortach Legii zebrało się ponad 100 osób.

Tuż przed rozpoczęciem gier pogoda ustaliła się. W pierwszej parze spotkali się Tłoczyński i młody, zaledwie 19 lat liczący Valien.

Okazało się, iż trening na Riwierze podciągnął wybitnie formę Polaka. Tłoczyński wykazał dobrą formę, to też bez specjalnego wysiłku pokonał zdecydowanie Szweda 6:3, 6:4, 6:0.

Młody Valien nie przedstawia zbyt wielkiej klasy. Grę jego cechuje młodzieńcza werwa, to też obok dobrych zagrań często zawodzi w sytuacjach najłatwiejszych.

W drugim secie wydało się, że Tłoczyński będzie miał trudną przeprawę, jednak Szwed szybko wyczerpał się i już w grze ostatniej Polak był panem sytuacji.

Legia prowadzi więc 1:0.

Na korty wchodzi Schröder i

Spychała. Szwed cieszy się specjalnym zainteresowaniem. Nie tyle z uwagi na wysoką klasę gry, ile jako partner króla szwedzkiego Gustawa, znanego w tenisie jako mister G.

Historia o wypuszczeniu na rynek przez Schrödera herbaty, która zyskała sobie klientów dzięki umieszczeniu na opakowaniu wizerunków króla, jest

przedmiotem dowcipów na wi-downi.

To też, gdy Schröder przegrywa pierwszego seta 6:3, ktoś rzuca uwagę, iż król szwedzki za taką grzeczność, jak zezwolenie na wykorzystanie swojej fotografii dla celów czysto handlowych mógłby sobie dobrać lepszego partnera.

Ale Schröder, jakby na prze-

kór tym słowom, gra coraz lepiej i w trzech następnych setach nie dopuszcza już do głosu swego przeciwnika, narzucając ostre tempo gry.

Trzy sety, wygrane przez partnera królewskiego, przynoszą A. I. K. punkt wyrównujący. Stan setów w spotkaniu Schröder — Spychała był następujący: 3:6, 6:2, 6:3, 6:3.

Kalendarzyk imprez automobilowych

Automobil Klub Śląski ustalił kalendarzyk swoich imprez sportowych na r. b. Terminy ciekawych imprez notujemy:

22 maja doroczna jazda konkursowa,

4—6 czerwca — wycieczka klubowa,

19 czerwca — wyścig płaski na trasie zamkniętej 15 km.

4 września — pogoń za lisem, 23 października — nocna jazda „w nieznane”.

Ciekawostki wioślarskie

W związku ze zmianą terminu regat wioślarskich o mistrzostwa Europy na dni 2—4 września b. r., przesunięte zostały niektóre terminy w terminarzu regatowym na naszym terenie.

Mecz wioślarski Polska — Węgry w 8-u konkurencjach odbędzie się 14 sierpnia b. r. na torze witołbskim pod Poznaniem.

Nazajutrz, 15 sierpnia na tym torze odbędą się mistrzostwa Polski, a nadto — biegi juniorów i nowicjuszy.

Regaty eliminacyjne przed spotkaniem Polska — Węgry odbędą się w dniu 31 lipca na Gopie pod Kruszwicą.

Japonia-Holandia

Japońska reprezentacja tenisowa, która walczyć będzie o puchar Davisa, rozegra na marginesie powyższych rozgrywek dwa mecze międzypaństwowe, a mianowicie: z Niemcami i Holandią.

Ten ostatni mecz wyznaczony został na termin 20 — 22 maja b. r.

Szcześliwy remis Ł. K. S. w meczu piłkarskim z Nemzeti

ŁÓDŹ. W niedzielę odbył się w Łodzi międzynarodowy mecz piłkarski między węgierską drużyną Nemzeti a miejscowym ŁKS-em.

Mecz zakończył się szczęśliwym dla łodzian wynikiem remisowym, choć Węgrzy zasłużyli na zwycięstwo.

W pierwszej połowie zaznaczyła się wyraźna przewaga Węgrów, natomiast po przerwie gra była naogół równorzędna. Ł. K. S. wypadł blade.

Obydwie bramki dla łodzian zdobył Lewandowski. Punkty dla Węgrów zdobył prawoskrzydłowy i Horwath, grający na lewym skrzydle.

W drużynie węgierskiej wykonywał pomocnik Balogh oraz lewoskrzydłowy Horwath.

Piękny jubileusz angielskich piłkarzy

Zarząd angielskiej ligi piłkarskiej, grupującej wszystkie kluby pierwszej, drugiej i trzeciej klasy zawodowej, obchodząc gdzie w roku bież. uroczystość swego 50-letniego istnienia.

Wyniki świąteczne

KRAKÓW. Cracovia — Kispesti 2:2 (2:0).

LWÓW. Ukraina — Budafok 2:1.

Z całego świata

BRUKSELA. Znany biegacz belgijski na dystansie średnich, Mostert, zaproszony został do Stanów Zjednoczonych na kilka występów.

M. in. Mostert startować będzie w zawodach uniwersytetu Princetown na dystansie jednej mili angielskiej.

BERLIN. W dniu 8 maja b. r. w Neapolu odbędzie się międzynarodowe spotkanie akademików piłkarzy Niemiec i Włoch.

W związku z powyższym rozpoczął się w Monachium specjalny kurs treningowy, na którym zgromadzono 20-tu najlepszych akademickich piłkarzy Niemiec.

BUDAPESZT. Czołowi tenisiści węgierscy zgromadzeni zostali na obozie treningowym w Budapeszcie, gdzie rozegrali szereg spotkań kwalifikacyjnych.

Wyniki notujemy: Ásboth — Ferenczy 6:4, 6:2. Romhanyi — Bano 6:1, 6:4. Szigeti — Drietomsky 4:6, 6:2, 6:4, 6:1.



Mistrzowie szermierki

MEDIOLAN. W Mediolanie odbyły się indywidualne mistrzostwa Włoch w szpadzie. Tytuł mistrza zdobył D. Mangiaretta przed swoim bratem E. Mangiaretta i Drusati.

Na czwartym miejscu sklasyfikował się obrońca tytułu mistrzowskiego — Ragne.

O puchar Davisa

Czechosłowacja, która żywi w tym roku duże nadzieje w rozgrywkach o puchar Davisa, zero madziła już swych czołowych graczy na kursie treningowym w Pradze.

W kursie tym pod kierunkiem trenera francuskiego Ramillon udział biorą: Menzel, Hecht, Cejnar, Caska, Drobny i Siba.

Nadmierna otyłość grozi sercu

jest objawem złej przemiany materii, kiedy produkty tłuszczowe w organizmie nie ulegają dostatecznemu spalaniu, co powoduje odkładanie się tkanki tłuszczowej i sprowadza cier-

pienia artretyczno-reumatyczne. Stosuje się na przyspieszenie przemiany materii zioła D-ra Breyera Nr. 2. Do nabycia wszędzie. Wytwórnia Polherba, Kraków — Podgórze.

Taniec Ligi P. Z. P. N.

rozpoczął się od... oczekiwanych sensacji

Zaledwie Liga PZPN. rozpoczęła swój doroczny, często karłowaty taniec, a już zanotowaliśmy pierwszą sensację.

Któż bowiem mógł uwierzyć że mistrz Polski Cracovia, która, jak to mówią, w ciągu całej zimy nie pozwalała graczom zdjąć butów z nóg — przegra z osłabioną Pogonią? W to nikt nie uwierzył a jednak tabela za notowała wynik 2 : 1 na korzyść Lwowian.

Wisła, stając do pierwszej w tym roku walki z wicemistrzem Polski, Chorzowskim AKS., miała prawo sądzić, że drużyna przeszła przez odpowiedni kondycyjny trening i że handicap własnego boiska wystarczy do

zwycięstwa. Tymczasem i wiślacy musieli zrezygnować ze zwycięstwa i zadowolnić się remisem.

Szczególnie zadowolona jest chyba tylko Warszawianka, która w pierwszym zderzeniu zgnębiła łódzki ŁKS, wygrywając wysoko 4 : 1.

Ma prawo do połowicznego zadowolenia Ruch z Wielkich Hajduk. Zarobił dwa punkty na wileńskim Smigłym i zdobył aż pięć bramek. Z gry swych pieronów kierownictwo nie jest zbyt zadowolone, ale o tym kronika milczy.

Warszawska Polonia, iadąc do Poznania, na pewno nie przypuszczała, że przwiewie do sto-

licy tak poważny bagaż bramek. Mało było takich, którzy uwierzyliby w taki pogrom. Polonia z klasy A na pewno nie przegrała by 1 : 7 a cóż dopiero ligowa Polonia, a jednak...

Sezon dopiero się rozpoczął. Można być pewnym, że sensacja będzie gonić sensację, spędzając sen z oczu kierowników i kibiców. Musimy się jednak z tym stanem rzeczy pogodzić. Nastąpiło bowiem duże wyrównanie klasy klubowej i teraz rzadko można wskazać na murowanego faworyta spotkania.

Sezon ligowy został otwarty sensacjami. Walki o najwyższy tytuł w Polsce dostarczą jeszcze nieraz dreszczyków emocji.

Wspaniałe sezon polskiej drużyny bokserskiej

W niedługim czasie oczekujemy naszą reprezentacyjną drużynę pięściarską pierwszy w dziejach boks polskiego mecz międzypaństwowy Polska — Francja. W tej chwili jest jeszcze stanowczo za wcześnie, aby o mówić ważkie to spotkanie, pragniemy jedynie choć pokrótce przypomnieć miniony sezon, który w kronice naszego boks zapisał się złotymi zgłoskami.

Smiało rzec można, że historia boks polskiego nie zna tak triumfalnego pochodu pięściarzy. Niejednokrotnie notowaliśmy sukcesy czy to zespołowe czy to indywidualne, nigdy jednak passa triumfów nie trwała tak długo, a wartość sukcesów nigdy nie była tak wielka.

Uprzytomnijmy sobie: mistrzostwo drużynowe Europy zdobyte w walce z największymi potencjami Europy, pokonanie silnej Irlandii, która szczytowała się sukcesem nad Niemcami w stosunku 14:2, pokonanie dumnych Italczyków, emocjonalny mecz z Niemcami, który całą Polskę sportową postawił na nogi w dniu 13 lutego 1938 roku, wspaniała wyprawa do Finlandii i Estonii i wreszcie sławny remis w Budapeszcie, w ojczyźnie nie mniej osławionego Kankowskiego.

Kto wie czy właśnie remis w Budapeszcie obok zwycięstwa nad Niemcami w Poznaniu nie stoi najwyżej.

Pobieżny rzut oka wskazuje wyraźnie, że nasi bokserzy przeszli przez piekło zacieklej walk w czasie których decydo-

wały nie tylko umiejętności, ale i niezwykła odporność, odpowiadające nastawienie psychiczne. Tę drogę bokserzy nasi przebyli, znacząc ją jedynie sukcesami.

A przy tym wszystkim nie wolno nam zapominać, że w tym czasie musieliśmy pożegnać naszego największego asa Chmielewskiego, musieliśmy złuzować Woźniakiewicza i odsunąć z toru stałego dostawcę punktów Rotholca.

Zdawało się, że takie bądź co bądź silne wahania personalne mogą wpłynąć katastrofalnie na dalszą „akcję” drużyny. Oba wy były duże, ale efekt w rezultacie był nadzwyczajny. Przekonaliśmy się, że mamy nienajgorszą rezerwę i że zbyt łatwo oddawaliśmy się uczuciu strachu.

Pisząc o sukcesach naszej drużyny nie sposób wspomnieć o tym człowieku, który towarzyszył drużynie w tej wielkiej drodze, będąc zawsze pomocny, a często niezastąpiony. Oczywiście, że mowa tu o Feliksie Sztammie.

Feliks Sztamm ma prawo twierdzić, że reprezentacyjna drużyna Polski ma jemu w dużej mierze do zawdzięczenia swe zwycięstwa. Weźcie kolejno naszych reprezentantów i spytajcie ich w ilu wypadkach prowadził ich do zwycięstwa, a otrzymacie pełną entuzjazmu odpowiedź.

Feliks Sztamm ma prawo do tytułu: „Najlepszy znawca bokserów polskich i najlepszy ich opiekun”.

Niezwykła skarga córki

Niezwykłą sprawę rozpatruje Sąd Grodzki w Samborze. Córka bogatego kupca i właściciela realności wniosła skargę do sądu, żądając ustalenia wysokości należnego jej posagu.

Córka kupca przez wiele lat pracowała w przedsiębiorstwie i przyczyniła się do jego rozwoju, to też uważa, że należy się jej posag odpowiadający stosunkom majątkowym jej ojca, do którego wypłaty nie dopuszcza macocha.

Echa Wielkiej wojny

Władysław Detka, mieszkaniec Wawra, znalazł na polach pod Starą Miłosną granat artyleryjski wielkiego kalibru, leżący w ziemi od 1915 roku.

Granat z zachowaniem wszelkich środków ostrożności przetransportowano do posterunku policji.

Obfity plan obławy

Warszawski Urząd Śledczy zarządził wielką przedsięwziętą obławę, na terenie stolicy. Wszystkich aresztowanych w czasie obławy w liczbie 138 osób poddano sprawdzaniu i przesłuchaniu. Wśród zatrzymanych znajduje się wielu poszukiwanych przez sądy złodziei, włamywaczy i dwóch mężczyzn notowanych w Urzędzie Śledczym za napady bandyckie.

Przy aresztowanych w czasie rewizji znaleziono rewolwery. Wśród zatrzymanych znajduje się wielu osobników, którzy ukrywali się przed wysłaniem do miejsca odosobnienia.

Postrzelił się na warcie

Wczoraj około godz. 9-ej z rana w zamiarze samobójczym wystrzelił sobie z karabinu w usta, będący na posterunku Stanisław Ciszewski, lat 30, strażnik Państwowych Zakładów Inżynierii (Warszawa, Terespolska 54/36), zam. przy ul. Kanonia nr. 6 Desperata w stanie ciężkim przewieziono do szp. Przem. Pańskiego.

Przyczyna zamachu samobójczego na razie nie ustalona. Po wiadomona policja prowadzi dochodzenie.

Dwie taksówki towarów wywieźli z obrabowanego magazynu włamywacze

Wczoraj w nocy nieznani złodzieje, po uprzednim oberwaniu kłódki otworzyli drzwi wytrychem i dostali się do warszawskiej Spółdzielni Spożywców „Spółnota Skarbowców”, przy ul. Chełmińskiej róg Szregejskiej (Zdobycza Robotnicza).

Złodzieje skradli: niemal całą kowitę zapas papierosów i tytoń, herbatę, wódki, wina, czekoladę, sardynki, szynki i inne wędliny, oraz 50 zł. Obfite łupy złodzieje spakowali w worki i według zeznań niektórych przechodniów wynieśli do dwóch taksówek, które stały w pobliżu z pogaszonymi latarkami. — Spółdzielnia oblicza straty na 2.000 zł.

Zaznaczyć należy, iż zarząd Spółdzielni nie poniesie strat, gdyż wszystkie sklepy są ubezpieczone od kradzieży. Okazuje się, że brak w pobliżu posterunku policji, ułatwił włamywaczom okradzenie Spółdzielni.

Dozorca pobił się z rolnikiem

W czasie awantury jeden z uczestników obraził Państwo Polskie

W domu Nr. 76 przy ul. Saszkiej w Warszawie wynikła awantura między dozorcą tego domu Wasylem Kasianem, lat 46, a Janem Józwickim, rolnikiem, zamieszkałym przy ul.

Międzynarodowej Nr. 2, na tle zaczepki, na jakie pozwalał sobie Kasian w stosunku do pracownicy Józwicki, Zofii K., lat 22, która przychodziła codziennie z mlekiem.

W czasie awantury Kasian uderzył kilkakrotnie Józwickiego, a następnie odepchnął się obelżywie o narodzie i państwie polskim. Józwik o zajściu zameldował w XV-yjm kom. P. P. Po przeprowadzeniu wstępnego dochodzenia policja Kasiana osądziła w areszt.

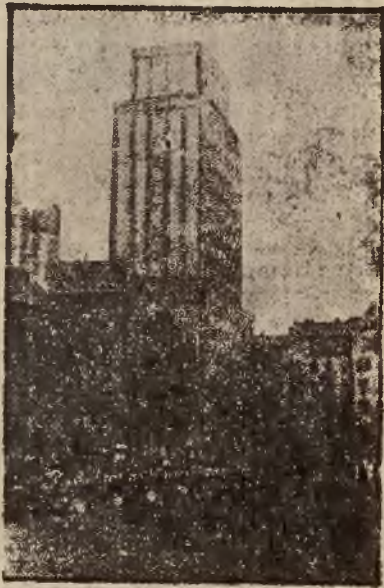
Z wędrówek fotoreportera po Warszawie

NAJwyższe **NAJ**szersze **NAJ**dłuższe
niższe **węższe** **krótsze**

Historia współczesnej Warszawy w ilustracjach

Krótką historię, współczesnej Warszawy przedstawimy Czytelnikom w ilustracjach.

Drapacz chmur



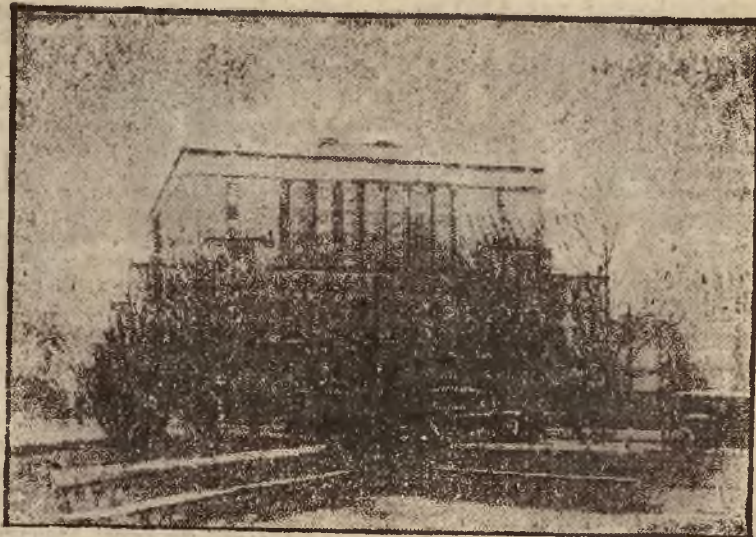
U zbiegu ulicy Święto Krzyskiej i placu Napoleona wyrasta ponad dachy kamienic najwyższy w stolicy, 15-piętrowy gmach, mieszczący w swym wnętrzu liczne biura i mieszkania prywatne.

Gmach ten, jak gdyby przeniesiony z odległych o tysiące kilometrów Stanów Zjednoczonych, jest pierwszym zwiastunem niedalekiej już przemiany Warszawy, która upodobni się do wyglądu zabudowane go drapaczami chmur Nowego Jorku.

Najkrótsza ulica



Najkrótszą ulicą stolicy jest z pewnością ul. Przeskok, jak sama zresztą nazwa to wskazuje. Na przestrzeni mniej więcej 70 metrów z jednej strony ulicy znajduje się aż... dwie kamienice!



Olbrzymi gmach Kolonii Akademickiej na placu Narutowicza jest nie tylko w Warszawie, ale i w całej Europie jednym z największych budynków.

We wnętrzu tego gigantu mieszka ponad 2.000 studentów, uczęszczających do wyższych uczelni stolicy.

Najdłuższa ulica



Najdłuższą za to arterią Warszawy jest ulica Czerniakowska. Biegnie ona od ulicy Ludnej aż do placu Bernardyńskiego na przestrzeni około 5 kilometrów.

Słynne schodki



Z całą pewnością są w Warszawie tacy ludzie, którzy nie wiedzą, iż najwęższą ulicą stolicy są słynne Schodki, łączące Krzywe Koło z ulicą Brzozową. Szerokość ulicy nie przekracza tu... 3 metrów!

Dziwoląg Starego Miasta



Najstarsza dzielnica naszej sto-

licy — Stare Miasto, usiane jest licznymi pamiątkami, będącymi dokumentami historycznymi rozwoju miasta.

Nie brak pomiędzy nimi swego rodzaju dziwolągów. Oto dom Nr. 14 na Rynku Starego Miasta, mogący śmiało uchodzić za najwęższy dom w Warszawie. Szerokość jego ścianyszczytowej nie przekracza 5 metrów.

Tor saneczkowy



Mimo, iż stolica nasza położona jest na równinach mazowieckich, znajduje się w niej kilka ulic, które doskonale nadawałyby się do jazdy na nartach lub saneczkach.

Jedną z najbardziej stromych jest ulica Marienstadt.

Tłok w Halach



Gdzie panuje największy tłok w stolicy? Oczywiście w handlowych dzielnicach miasta.

Zdjęcie nasze przedstawia widok wejścia do Hal Mirowskich, gdzie zdarza się nie raz (zwłaszcza przed świętami), że jeden przechodzień wypada na jeden metr kwadratowy chodnika!

Ulica zamykana na klucz



Wiadomo jest ogólnie, że uli-

ca służy obywatelom i pojazdom do swobodnego poruszania się o każdej porze dnia i nocy.

A jednak jest w Warszawie ulica, którą na noc zamyka się... na klucz. Jest to arteria, która, biegnąc przez teren Ogrodu Saskiego, łączy plac Żelaznej Bramy z ulicą Marszałkowską i Królewską.

Która z ulic stolicy jest najszersza? Na pytanie to nie jest tak łatwo odpowiedzieć. Powstające teraz coraz to nowe arterie, jak np. Aleja Niepodległości i Aleja Marszałka Piłsudskiego będą miały jezdnie bardzo szerokie. Z obecnych jednak najszerszymi są (biorąc pod uwagę jezdnię wraz z chodnikami) reprezentacyjne Aleje Ujazdowskie.

Najwyższa wieża



Jaka jest najwyższa wieża kościelna w Warszawie? Wszystkie kościoły przemawiają za tym, iż najwyższe wieże posiada kościół Zbawiciela, znajdujący się na placu o tej samej nazwie.

Oryginalny pomnik



W pierwszych latach niepodległości wzniesiony został w Warszawie pomnik wdzięczności Ameryce. Jest on dziś najniższym pomnikiem, gdyż pozostała tylko podstawa pomnika, znajdującego się niegdyś na skwerku im. prez. Hoovera przy ulicy Krakowskie Przedmieście.

Najwyższy pomnik



Najwyższym za to pomnikiem w Warszawie jest kolumna króla Zygmunta, stojąca na placu przed Zamkiem Królewskim.

Niezależnie od prymu, jaki dzierży ona pod względem „wzrostu”, jest ona jednym z najstarszych pomników stolicy.

(rozw.)

Czytając

„ZYCIE KOBIECE”

Cena 20 gr.

Ubogi skrzypek - żebrak uliczny

okazał się zamożnym właścicielem kawiarni i kapitalistą

Przy zbiegu ulic Żelaznej i Leszno w Warszawie od dłuższego czasu wystawał siwy starzec, który grając na skrzypkach, rozdygotanym głosem prosił przechodniów o jałmużnę. Litościwi przechodnie suto obdarowywały biedaka, który potrafił, gdy tego zaszała potrzeba, bardzo natarczywie dopominać się o datek.

Wreszcie policja zainteresowała się natrętnym skrzypkiem i zatrzymała go, celem odesłania do przytułku. „Biedakiem” okazał się 63-letni Chaim Hersz Lubowicki (Dzika 4) przy którym znaleziono 320 złotych w

drobnych monetach, książeczkę oszczędnościową na 4300 złotych, znaczną ilość papierów wartościowych i weksle na 2100 złotych.

Jak ustalono, Lubowicki jest właścicielem dobrze prosperującej kawiarni w Falenicy, którą prowadzi jego żona. Syn Lubowickiego, 16-letni Jakub, u-

częszcza do jednego z gimnazjów warszawskich. Zebrak uchodził na terenie Falenicy za bogatego kupca warszawskiego.

Podpalił własny dom

komendant... straży ogniowej

Ławę oskarżonych Sądu Okręgowego w Kościerzynie zajął budowniczy miejski i komendant ochotniczej straży ogniowej, Józef Hirsz, oskarżo-

ny o podpalenie własnego domu celem zdobycia premii asykuracyjnej.

Przewód sądowy wykazał, że Hirsz wybudował w ubiegłym roku dwupokojowy domek z kuchnią i łazienką i ubezpieczył go na sumę 10000 zł, ponadto ubezpieczył ruchomości na sumę 60000, oraz i siebie na 50000 zł. Poza tym ubezpieczył się na sumę 25000 zł. od odpowiedzialności publiczno-prawnej, a szopę od ognia na 500 zł. Razem ubezpieczenie

wynosiło 145500 zł.

Pożar w mieszkaniu Hirsza wybuchł 14 lutego b. r. Oskarżony tłumaczył przyczynę pożaru możliwością wypadnięcia rozpalonych węgli z piecyka. Przyznał przy tym, że w pokoju znajdowała się bańka z okowitą, butelka z amoniakiem, butelka z benzyną, oraz pokost.

Sąd uznał oskarżonego winnym zarzuconego mu czynu i skazał go na półtora roku więzienia z zaliczeniem aresztu śledczego od 17 lutego.

Zajścia w Łodzi

PAT podaje:
ŁÓDŹ. W dniu 13 b. m. w godzinach południowych w fabryce Freidenberga przy ulicy Sztetlinga 24 między grupą robotników, członków klasowego związku włókienniczego i członkami związku zawodowego „Praca Polska” doszło do bójki, w czasie której odniosło lekkie rany 4 członków klasowego związku i jeden delegat związku zawodowego „Praca Polska”.

Na wiadomość o zajściu przybyli na miejsce przedstawiciele władz bezpieczeństwa inspektor pracy, którzy ostatecznie zajście zlikwidowali.

Zmarł uderzony belką

Do zwyczajów świątecznych na ziemiach półn. i wschodnich należy ustawianie we wsiach śtawek. Podczas ustawiania takiej tradycyjnej huśtawki we wsi Miechońsk, w pow. słonimskim, spadła belka, uderzając w głowę 19-letniego Jana Łanig-Chłopak po przewiezieniu do lekarza zmarł.

Pożar w Michalinie

W Michalinie przy ul. Leśnej z narazie nie ustalonych przyczyn powstał pożar w 2-izbowym domku przez nikogo nie zamieszkałym, a należącym do Dawida Branszteina, zam. przy ul. Nowiniarskiej nr. 2 w Warszawie. Mimo energicznej akcji miejscowej straży ogniowej znaczna część domku spłonęła. Strażnicy wynoszą przeszło 2.000 zł.

Głową na bruk podwórza wyskoczyła zniechęcona do życia desperatka

Wczoraj około godz. 11ej przy ul. Pańskiej 78 w Warszawie z okna IV-go piętra klatki schodowej poprzecznej oficyny wyskoczyła jakaś kobieta i wskutek upadku na asfalt podwórza dostała pęknięcia czaszki. Przed przybyciem lekarza Pogotowia, kobieta zmarła.

Na parapacie okna denatka pozostawiła chustkę ciemnoniebieską z kraty, którą policjant przykrył zwłoki. Nadto w pozostawionej torebce znaleziono receptę, wydaną przez dr. Ubezpieczalni Społecznej, Alberta Perlmana, (Miedziana 18), — na nazwisko Emilii Swiderskiej, ul. 54, (Prosta 34).

Dochodzenie ustaliło, iż Swiderska, b. robotnica przez 8 lat w fabryce „Norblin”, Bicia Buch i T. Werner, chorowała od kilku miesięcy na serce i wątrobie. Cierpienia, szczególnie w ostatnich dwóch miesiącach zwiększyły się, wskutek czego Swiderska mało sypiała. Do córki swej, Janiny Kryńskiej, i zięcia, Jana, brązownika, Swiderska mówiła kilkakrotnie, że odbierze sobie życie, gdyż bardzo się męczy i nie jest dla nikogo pociechą.

Wczoraj rano, gdy córka pokazała matce dwie babki i placki upieczone w piekarni cukier niczej Zygmunta Ceregro, (Wrónia 2), wynikła między nimi sprzeczka, gdyż Swiderska była niezadowolona, ponieważ ciasto było częściowo spalone. Córka, nie chcąc rozdrażniać chorej matki, starała się ją uspokoić i przeprosić. Mimo to, chora kobieta nie dała sobie wytłumaczyć, wzięła chustkę i torebkę, po czym wyszła z mieszka-

nia. W niespełna pół godziny później Swiderska popełniła samobójstwo.

Zwłoki przewieziono do pro-sektorium.

Obrona porządku w Państwie

Nowa ustawa rumuńska przewiduje szereg obostrzeń

BUKARESZT. W Dzienniku Urzędowym ogłoszona została ustawa o obronie porządku w państwie, zawierająca następujące artykuły:

- 1) zakaz ustnej i pisemnej propagandy na rzecz zmiany ustroju państwowego, uchylania się od płacenia podatków, prowadzenia walk klasowych, propagowania doktryn religijnych nie uznanych przez państwo, wszelkiej propagandy politycznej w kościołach i szkołach
- 2) zakaz składania nielegalnych przysięg, organizowania w celu manifestacji politycznych pochodów ulicznych, śpiewania pieśni, mogących być wyrazem pewnych idei politycznych
- 3) zakaz brania udziału w manifestacjach i procesjach, mających cele, zakazane przez prawo, posługiwania się uzbrojonymi formacjami dla propagandy politycznej, rozszerzania drózków, uznanych za podburzające i zakazane przez prawo
- 4) zakaz dla wszystkich otrzymywania w jakiegokolwiek formie pośrednio lub bezpośrednio wynagrodzeń z zagranicy, na cele zakazane przez prawo
- 5) działalność wszelkich organizacji politycznych odbywać się będzie mogła jedynie w warunkach przewidzianych przez prawo, które zostanie w najbliższym czasie opracowane
- 6) zakaz organizowania tajnych związków lub stowarzyszeń religijnych
- 7) zakaz dla wszystkich organizacji używania nazw organizacji uprzednio rozwiązanych
- 8) rozwiązanie i likwidacja organizacji nastąpią na zasadzie decyzji rady ministrów na wniosek ministrów sprawiedliwości i spraw wewnętrznych i zostaną ogłoszone w dzienniku urzędowym. Po rozwiązaniu nastąpi likwidacja majątku organizacji,

który zostanie przekazany na cele opieki społecznej

9) zakaz dla wszystkich osób, otrzymanych w jakiegokolwiek formie wynagrodzenie od państwa brania udziału w działalności politycznej

10) zakaz dla studentów i uczniów brania udziału w życiu politycznym i politycznych manifestacjach

11) towarzystwa handlowe i inne wspierające materialnie zakazane związki zostaną rozwiązane

12) zakaz robienia składek na rzecz zakazanych organizacji, ukrywania osób ściganych lub skazanych za przekroczenie tej ustawy

13) zakaz rozpowszechniania dokumentów dyplomatycznych, lub dotyczących porządku w państwie.

Za przekroczenie wszystkich tych zakazów przewidziana jest kara pozbawienia wolności od lat 3 do 5 wraz z pozbawieniem czynnego i biernego prawa wyborczego, oraz pozbawienia prawa zajmowania urzędu publicznego, funkcji wydawcy lub redaktora wydawnictw periodycznych, oraz moimności zawierania kontraktów o dostawach dla państwa. Prócz tego dla osób wykraczających przeciwko tej ustawie przewidziane jest zesłanie do miejsca odosobnienia na przeciąg od 6 do 12 miesięcy.

Zezwolenie na noszenie munduru i odznak udzielane może być członkom organizacji, będących jednostkami prawnymi, jedynie przez radę ministrów.

Wykroczenia przeciwko tej ustawie

W GOSZCINIE.

Pani domu (do jednej z pań, rozglądającej się niespokojnie po jadalni): „A może się pani czegoś napije?”
— Nie, wprost przeciwnie!

Wydał o 15 zł za mało

na zwróconą sobie uwagę poturbował klienta

Przybyły z Grodziska Aron Lipszyc, nabył na ul. Zimnej 2 w Warszawie kilka kilogramów bananów z wózka ulicznego handlarza.

W czasie wydawania reszty, sprzedawca tak zręcznie manipulował, że wydał klientowi o 15 złotych mniej reszty. Gdy

Lipszyc zwrócił wózkarzowi uwagę, ten zwymyślał go i poturbował, a następnie zbiegł.

Poszkodowany złożył zameldowanie w policji, która wszczęła energiczne dochodzenia i aresztowała podejrzanego o oszustwo Joska Federa (Ogroda 2).

Napad zamaskowanych zbirów

Pobili gospodarza, zrabowali 60 zł i zbiegli

W kolonii Wincetynów pod Tomaszowem Mazowieckim do zagrody Piotra Walaszaka wtargnęło w późnych godzinach wieczorowych czterech zamaskowanych i uzbrojonych osobników, którzy zażądali wydania im pieniędzy.

Gdy Walaszek odmówił bandyci sterroryzowali go i dotkli-

wie pobili. Następnie związali wszystkich domowników i zamknęli ich w komórcę, przy stąpili do plądrowania mieszkania. Zrabowali 60 zł. w gotówce i kilka drobniagów, bandyci zbiegli.

Powiadomiona o napadzie policja zarządziła dochodzenie i obławę w okolicy.

Obiecujący młodzieńcy

okradli budkę z naczyniami szklanymi

Nocy ubiegłej do budki z naczyniami szklanymi na bazarze Różyckiego przy ul. Targowej Nr. 54 w Warszawie dostali się dwaj młodocieni złodzieje, którzy spakowali w sumie wszystkie znajdujące się szkła w worek nie spostrzeżeni przez nikogo odeszli z łupem.

Dopiero na ul. Folwarcznej natknęli się na patrolującego

policjanta, który zainteresował się nimi i wraz z łupami baprowadził do XV-go kom. P. P., gdzie okazało się, że są to Henryk Charwat, lat 16, zam. przy ul. Radzymińskiej Nr. 22, oraz Jerzy Złotkowski, lat 15, zam. przy ul. Kawęczyńskiej Nr. 31. Byli oni już notowani w policji.

Rabusiów uwięziono.

Tragiczny wybuch petardy

We wsi Goszlinki Małe, koło Białej Rawskiej, 24-letni parobek, Franciszek Pawelec sporządził kilkanaście petard z soli Bertholeta i udał się na skraj wsi w towarzystwie Jana Nowackiego, Władysława Zbielskiego i Józefa Marczaka.

Za namową kompanów, Pawelec ułożył wszystkie petardy na kamieniu i rzucił nań ciężki głaz.

Skutki wybuchu okazały się fatalne. Odłamki głazu rozszarpały Pawelcowi rękę powyżej łokcia, Nowacki został ugodzony w czoło i uległ wstrząsowi mózgu, Marczak postradał prawe oko, jedynie Zbielski doznał lżejszych obrażeń.

Ofiary tragicznej strzelaniny umieszczono w szpitalu. Stan Pawelca i Nowackiego budzi poważne obawy.

Amatorzy zwiedzenia Litwy

zostali haniebnie oszukani przez spółkę aferzystów

Do szeregu firm i poważniejszych zakładów przemysłowych zgłaszali się w okresie przedświątecznym dwaj osobnicy, którzy podając się za delegatów jednego z biur podróży, proponowali pracownikom wycieczki świąteczne do Węgier, Rumunii i na Litwę.

Ponieważ warunki i koszty urlopu były niezmiernie przystępne, rzekomi przedstawiciele biura podróży zdołali zainteresować poważną ilość reflektantów, którzy chętnie wypel-

niali deklaracje i wyplacali za liczki w kwocie od 40 do 50 złotych.

O tej akcji wycieczkowej dowiedziała się policja, która wszczęła energiczne dochodzenie i ustaliła, że agenci, zbierający zgłoszenia na wycieczki nie wspólnego nie mają z biurem podróży.

Na skutek zarządzonych obserwacji, w dniu wczorajszym ujęto całą szajkę oszustów, podszyciwających się pod szylt biura podróży. Są to: Marcin Bru-

nicki, Helena Kołodziejska i Henoch Zysfeld, wszyscy notowani za oszustwa, przestępstwa dewizowe i kradzieże.

Przy aresztowanych znaleziono fałszywe karty uczestnictwa deklaracje, kwitariusze, pieczątki i t. p.

Jak wynika z pobieżnych obliczeń, oszuści zdołali nabrać około 150 osób, na sumę ponad 7000 złotych.

Całą bandę osadzono w więzieniu.